Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 14

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

Kształcenie narodu

W epoce współczesnej nie może istnieć silne państwo, bez zdrowego, mocnego i dobrze zorganizowanego narodu, państwem tem, rządzącego. Oczywiście, są wyjątki (Szwajcarja) potwierdzające tylko regułę. Jeśli uznamy poprzednie zdania za prawdziwe, to odrazu stanie się nam jasne, iż jednym z najważniejszych problemów chwili obecnej, jest wykształcenie zdolnego do rządów we własnem państwie narodu.

Zbadajmy, jak ta sprawa kształcenia narodu przedstawia się specjalnie w historji narodu i państwa polskiego.

Naród jak dziecko, rodzi się, rośnie, wzrasta w siły, potężnieje. Czasami także choruje, lżej lub ciężej. Kiedy traci własne państwo (tak, jak naród polski w XVIII w.), wtedy zapada na chorobę śmiertelną, która może skończyć się śmiercią. Dźwigając się z choroby śmiertelnej, odzyskując własne państwo, daje naród dowód ogromnej swej żywotności, niewyczerpania sił pierwotnych. Dali ów dowód Polacy w XX wieku, jakkolwiek trudno zaprzeczyć, iż, wielce sprzyjały nam dziejowe okoliczności.

Urodziliśmy się, jako naród w w. X, może nawet wcześniej, ale niewielu ówczesnych Polaków zdawało sobie wówczas sprawę z tego, co to jest naród. Wzmacnialiśmy organizację polityczną naszego państwa i broniliśmy go przed wrogami przez długie wieki, aby zachować tę odrębność narodową, jaka w nas się zjawiła. Jednem słowem wzrastaliśmy. Po osiągnięciu niemałej potęgi w w. XV i XVI, zaczęliśmy naprzód lżej, potem coraz ciężej chorować. Choroba ta stała się chorobą śmiertelną, straciliśmy pod koniec w. XVIII własne państwo.

Dziś, w odrodzonej Polsce, czas już spokojnie i jasno spojrzeć na sprawę naszego upadku i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Długo i prawie bez rozstrzygnięcia toczył się w naszem dziejopisarstwie porozbiorowem zasadniczy spór o to, czyśmy upadli naskutek zaborczości sąsiadów i innych przyczyn zewnętrznych, czy też zgubiła nas własna nieumiejętność rządzenia państwem, własne wady. Zapewne do upadku Polski w XVIII w. przyczynił się i jeden i drugi czynnik. Ale, jeśli dziś chcemy z historji wyciągnąć wnioski na przyszłość, jeśli chcemy stać się narodem potężnym, jeśli posiadamy to, co Niemcy nazywają: „Machtwille" („wola potęgi"), — to musimy zwrócić baczniejszą uwagę na nasze wewnętrzne wady, *zbadać, o ile narodowi naszemu brakło wykształcenia w XVIII w., aby silne państwo utrzymać.*

Jest szereg wad, które obcy i Polacy przypisują narodowi polskiemu: lenistwo, lekkomyślność, brak obowiązkowości i oszczędności, pijaństwo, niezgoda ustawiczna. Dzieje nasze wskazują wyraźnie na wadę, która wystąpiła na jaw w sposób jaskrawy w chwili upadku Polski: mianowicie brak zmysłu politycznego do rządzenia państwem. Francuz de Varille, który otrzymał szlachectwo w Polsce, jeszcze w roku 1760, napisał po łacinie książeczkę pt. „Compendium politicum", w której twierdzi[1], iż Polska nie przestrzega zupełnie zasady, na której byt państw się opiera: *„Nulla societas sine legibus; vanae leges sine auctoritate, nulla legum auctorites sine summo imperio."* *(niema społeczeństwa bez praw; bezużyteczne są prawa bez poważania ich i posłuszeństwa, na nic się przyda powaga praw, bez najwyższej władzy).*

Trudno coś dodać do tych słów mądrego Francuza. Brak było u nas i poważania dla praw i silnej najwyższej władzy i wreszcie, prawa nie były sprawiedliwe. Jak zaś niewykształconym był nasz naród, a przynajmniej jego większość pod względem politycznym, o tem niech świadczą słowa posła Suchorzewskiego na sejmie czteroletnim (1788—1792), wypowiedziane w czasie dyskusji nad następstwem tronu (sukcesją) w Polsce[2]): „Niech ja umieram — ale niech będzie szczęśliwą ojczyzna moja! Jestem pewny, że potomność odda mi sprawiedliwość. Jestem życzliwym mej ojczyźnie, jestem prawdziwym Polakiem; gdyby jednak tych kajdan, które zamierzają wrzucić na naród przez sukcesję nie można zrzucić inaczej, jak będąc Prusakiem, Moskalem, Austrjakiem — będę nim!" Straszne to słowa, pokazujące, jak człowiek zaślepiony i urażony w dumie stanowej, gotów jest do zdrady Ojczyzny!

A posłuchajmy, co mówi o Polakach z XVIII w. tak wielki nasz przyjaciel i tak sławny historyk francuski, jak *Albert Sorel*[3]): „Spotykano u Polaków — i dlatego historja winna zajmować się ich nieszczęściem — głębokie odczucie własnych błędów, gorące pragnienie ich usunięcia, poszanowanie swoich tradycyj, wiarę w przyszłość, dobrze wykształconą, tradycję entuzjazmu i bezinteresowności, zapał dla spraw szlachetnych, gotowość do poświęceń, namiętne przywiązanie do Ojczyzny. Oto ich cnoty, jednak na nieszczęście dla Polski, każdy oddawał te cnoty na usługi swej partji. Każde stronnictwo widziało w sobie całą Rzeczpospolitą; nikt nie miał skrupułów, jeśli chodziło o przywołanie cudzoziemców na pomoc dla odniesienia triumfu i wszyscy traktowali przeciwne sobie stronnictwa jako wrogów. Obcy wyzyskiwali i podniecali owe niezgody. *Można powiedzieć, że w Polsce wszyscy mieli swoje stronnictwa, z wyjątkiem Rzeczpospolitej i że Polacy liczyli na cały świat, tylko nie na samych siebie*".

Oto surowy, lecz jakże słuszny sąd bezstronnego historyka!

Ale wady ówczesnych Polaków owa zabójcza niezgoda i brak zmysłu politycznego do rządzenia państwem nie były własnością całego polskiego narodu. Naród tymczasem zmieniał swą zewnętrzną postać przez to, że świadomość narodowa, obejmowała coraz głębsze jego warstwy, przy równoczesnem wyzwalaniu chłopów z poddaństwa, oraz mieszczan spod zgubnej przewagi szlachty. Naród wzrastał na sile, pomimo upadku państwa, kształcił się ciągle, leczył ze swych wad. Badania naukowe prowadzone w wolnej już Polsce (prof. Żółtowski w Poznaniu) zrehabilitowały polski romantyzm. Przyznawano wprawdzie u nas zawsze romantyzmowi wysoką wartość artystyczną, zachowanie uczucia narodowego w wysokiem napięciu, bo trudno byłoby zresztą zaprzeczyć temu wszystkiemu wobec nazwisk Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czy Chopina. Natomiast obecnie odnajdujemy w romantyźmie polskim szereg niezwykle cennych rozumowych wskazówek, jeśli idzie o przyszłość Polski. Okazuje się, iż romantycy nietylko trafiali do serca, ale przez serce, działali niezwykle silnie i dodatnio, na wykształcenie, rozumu i myśli w narodzie. Oto właśnie oni wszczepili nam głębokie *poczucie własnej odrębności narodowej*, kazali zaczynać odrodzenie od samych siebie, rozpłomienili nietylko patrjotyzm uczuciowy, ale także wykształcili zdrowy patrjotyzm rozumowy. Oni to dokazali, iż niewolno nikomu dzisiaj pod grozą miana zdrajcy odwołać się o pomoc do obcych dla przeprowadzenia własnych egoistycznych zamiarów, *oni stworzyli nowoczesną naszą świadomość narodową.* A że działali przez mesjanistyczne rojenia, to tylko dlatego, gdzie aby wtłoczyć coś nazawsze do serc i rozumów lękających się, i zwątpiałych, trzeba było przemawiać głosem piorunów.

Pozytywizm dopełnił wykształcenia społecznego narodu; wreszcie pod koniec w. XIX, gdy naród mógł kształcić się we wszystkich swoich warstwach, *zjawiła się mądra myśl polityczna, dążąca do zorganizowania narodu i nadania mu siły.* A gdy rok 1918 dał nam własne państwo, owa polityczna myśl narodowa poczyniła już tak wielkie postępy w całym narodzie, iż naród czynem mógł dać dowód swego zakończonego wykształcenia.

Wykształcenie polskiego narodu zakończyło się o tyle, że zdolni jesteśmy do rządzenia porządnego własnem państwem. Ale nie skończyło się i nigdy nie ustanie owo inne wychowanie narodu, które czyni z niego prawdziwą potęgę, wychowanie, określone najlepiej słowami Mickiewicza:

„O ile polepszycie serca wasze i powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

WITOŁD NOWOSAD

[1]) N. Karlejew: Upadek Polski w literaturze historycznej str. 9.

[2]) Ks. Kalinka: Sejm Czteroletni t. II. str. 544.

[3]) L'Europe et la revolution francaise t. I. 510.

O teatr narodowy w Anglji

W Anglji nie było dotychczas teatrów, utrzymywanych czy subwencjonowanych przez państwo lub przez władze samorządowe. Za Elżbiety wyzyskiwali aktorów aferzyści; jedynie trupa, do której należał Szekspir, była towarzystwem akcyjnem. Podczas wojny domowej i rzeczypospolitej, zabroniono wogóle przedstawień, po restauracji i przez cały wiek XVIII były w Londynie tylko dwa teatry, więc przynosiły znaczny dochód, a królowie wynagradzali ludzi zasłużonych patentami na ich prowadzenie lub udziałem w patentach. W w. XX wzrosła liczba teatrów, ale wszystkie były jedynie wytworem przedsiębiorczości prywatnej. Obecnie istnieje w stolicy Anglji tylko jedna fundacja teatralna, *Old Vic* (tj. *Old Victorian Theatre),* która korzysta z odsetek od kapitału kilkudziesięciu tysięcy funtów, a zato grać musi kolejno wszystkie utwory Szekspira.

Ten stan rzeczy uzależnia ogromnie teatry od smaku publiczności. Zwłaszcza przy ogromnej konkurencji dzisiejszej przedsiębiorca teatralny nie może iść po linji pewnej idei i w najlepszym razie wystawia naprzemian rzeczy wartościowe i sztuczydła, obliczone jedynie na doraźne powodzenie. Ponieważ nazwiska artystów o ustalonej sławie przyciągają, przyjął się t. zw. system gwiazd — dwie lub trzy główne role muszą mieć obsadę pierwszorzędną, reszta zespołu często służy tylko jako tło dla ich uwydatnienia. Wystawa bywa nieraz bardzo skromna, bo koniecznym jest twardy system oszczędnościowy.

Lecz przedewszystkiem idzie o to, aby jak najrzadziej zmieniać repertuar. A więc ideałem przedsiębiorcy jest grać jedną sztukę jak najdłużej. „Opera żebraka", prymitywna operetka Gay'a

(z początku XVIII w.), starannie wyreżyserowana przez Sir Nigela Playfair i opracowana pod względem efektów wzrokowych przez malarza Lovata Frasera szła w *Lyric Theatre* w Hammersmith tysiąc czterysta kilkadziesiąt razy, tj. przez zgórą trzy lata po 8 razy tygodniowo (w niedzielę grać niewolno, zato były po 2 przedstawienia popołudniowe, zwane *matinées*). Działo się to przed paru laty — obecnie widowisko to wznowiono w innym teatrze londyńskim.

Jednem słowem góruje handlowy punkt widzenia, zadania wychowawcze i estetyczne teatru pozostają na drugim planie. Próbowano temu zaradzić, tworząc t. zw. teatry repertuarowe, tj. często zmieniające afisz, ale stałe trzeba do nich było dokładać. Podobną rolę spełniają festiwale w Stratfordzie nad Avonem i w Malvern — w pierwszym wypadku repertuar nie ogranicza się do Szekspira, w drugim do Shaw'a. Są też specjalne towarzystwa — np. *Phoenix Society*, które wystawia z pietyzmem dramaturgów elżbietańskich. Lecz to tylko półśrodki. Od dłuższego czasu myślą Anglicy o stworzeniu teatru narodowego, któryby opierał się o silne podstawy finansowe i kierował się nie względami handlowemi, lecz wyłącznie kulturalnemi, grając i utwory klasyków (także mniej znane) i sztuki młodych, obiecujących autorów.

SZEKSPIR I ELŻBIETA

W r. 1908 ruch ten zaczął przybierać konkretne formy. Fundusze rosły i miano nadzieję, że otwarcie nastąpi w r. 1916 podczas jubileuszu trzechsetletniego Szekspira. Bernard Shaw w r. 1910 napisał znaną Lwowowi „Czarną damę z Sonetów", przeznaczając dochód na fundusz przyszłego teatru. Mamy tam następującą scenę:

Zakradłszy się do pałacu na *rendezvous* z jedną z dam dworu, Szekspir spotyka się z królową Elżbietą. Po różnych zwrotach rozmowy, dochodzi do tego, co mu najbardziej leży na sercu. Jest skrępowany gustem publiczności, musi wystawiać te z własnych sztuk, które uważa za gorsze (Shaw wymienia tu naturalnie uznane arcydzieła), nie mają powodzenia utwory o głębszej tendencji moralnej. Jedyną radą byłoby, gdyby państwo wzięło sprawę w ręce. I Szekspir z zapałem namawia królowę do stworzenia teatru narodowego.

— Mości Szekspir, pomówię o tem z lordem skarbnikiem — odpowiada Elżbieta. Lecz poeta wie, co to znaczy:

— W takim razie jestem zgubiony, pani, bo nie było jeszcze lorda skarbnika, coby znalazł grosz na coś, poza niezbędnemi wydatkami państwowemi, o ileby to nie była wojna albo pensja dla jego bratanka.

Elżbieta: Mości Szekspir, mówisz prawdę; ale ja na to nie mam żadnej rady. Nie mogę urażać mych niesfornych purytanów, biorąc na koszt państwa taki przybytek zepsucia, jak teatr; a w tym moim Londynie jest do zrobienia tysiąc rzeczy, zanim na twoją poezję pójdzie choć szeląg z publicznej szkatuły. Mówię ci, mości Williamie, upłynie trzysta lat lub więcej, zanim moi poddani nauczą się, że nie samym chlebem żyje człowiek, lecz także każdem słowem, wychodzącem z ust tych, których Bóg natchnął. Tymczasem ja i ty staniemy się prochem pod kopytami końskiemi, jeżeli jeszcze będą wtedy konie, a ludzie jeszcze będą jeździli, nie latali. Otóż może i twoje słowa będą wówczas również prochem.

Szekspir: Przetrwają, pani. Nie obawiajcie się o to.

Elżbieta: Może być. Ale tego jestem pewna (bo znam moich ziomków), że dopóki wszystkie kraje w świecie chrześcijańskim, nie wyłączając nawet barbarzyńskich Moskaluszków i po chałupach gnieżdżących się gburowatych Szwabów, nie będą miały teatru, utrzymywanego przez państwo, Anglja nigdy się na to nie puści. A nawet i wtedy puści się jedynie dlatego, że zawsze pragnie być modna i czynić pokornie a gorliwie to, co widzi u każdego innego...

Oto satyrycznie i groteskowo, ale w gruncie rzeczy trafnie ujęty angielski punkt widzenia w kwestji teatru narodowego.

A PRZECIEŻ TEATR BĘDZIE!

Shaw okazał się prorokiem, przynajmniej na jakieś ćwierć wieku. Przyszła wojna światowa i sprawa utknęła. Potem przyszły kłopoty powojenne i zapomniano o niej. Dopiero od lat kilku widać w Anglji otrząśnięcie się z bezwładu i poprawę na każdem polu. Rzecz zrozumiała, że odżyła i myśl stworzenia teatru narodowego.

Na czele komitetu stoi lord Lytton, jednym z członków jest Bernard Shaw — oni dwaj reprezentują dawny, przedwojenny komitet, reszta ludzi, którzy do niego należeli, wymarła. Wzięto się energicznie do rzeczy. Wre praca w lokalu na Pall Mall pod numerem 50, gdzie urzęduje sekretarz komitetu, major Crawford.

Przedsięwzięcie opiera się wyłącznie na ofiarności publicznej, subskrybenci nie będą uprawnieni do żadnych korzyści — prócz tytułu „fundatora" dla tego, który da conajmniej 100 funtów st., i dożywotniego miejsca w radzie zarządzającej teatrem dla tego, który da conajmniej 1.000 funtów st. Dotychczas zebrano ok. 150.000 ft. nieco mniej, niż 4 miljony zł.), ale potrzebny kapitał jest obliczony na 500.000 ft. (12 i pół miljona zł.).

Teatr będzie posiadał własny wspaniały gmach w Londynie, na południowej stronie Tamizy, prawdopodobnie przy nowem molo, które ma z powodu jubileuszu króla otrzymać nazwę *George V's Embankment*. Ale nie byłby przeznaczony wyłącznie dla stolicy, wyjeżdżałby na dłuższe podróże nietylko po prowincji, ale i po dominjach i kolonjach. Nie ma obejmować ani opery, ani baletu. Przyjmować będzie artystów na stałe i płacić im emerytury.

Władysław Tarnawski

Goethe i sztuka życia

Wyszła ostatnio w Paryżu ciekawa książka Roberta d'Harcourt'a pt. „Goethe i sztuka życia".

Autor tej nowej monografji o Goethem poszedł po modnej obecnie linji „odbronzowiania" wielkich geniuszów, ściągnięcia ich z tych wyżyn, na które wyniosła ich potomność na podstawie ich twórczości artystycznej i ukazania w świetle domowego ogniska i prywatnego życia. Przedstawił nam Goethego niejako „w pantoflach", Goethego sybarytę i epikurejczyka, Goethego, jako człowieka, który w wysokim stopniu posiadał sztukę życia i radości życia.

Goethe większą część życia spędził w zamęcie wojen domowych i napoleońskich. Niemcy w tym okresie stały się polem bitwy Europy. A jednak udało mu się szczęśliwie uniknąć wszystkich trosk i kłopotów z wojną związanych. Potrafił zawsze zachować spokój i równowagę duchową w najcięższych chwilach. Zdaniem p. d'Harcourta wpłynęła na to osobliwa filozofja życiowa, którą wyznawał Goethe.

Znalazła ona swe odbicie znacznie większe w korespondencji, w rozmowach prywatnych i w sposobie ułożenia sobie życia przez Goethego, niż w jego twórczości literackiej. Życie to może stać się przykładem, jak osiągnąć harmonję duchową i być szczęśliwym.

Jednym z koniecznych warunków osiągnięcia tej harmonji, jest według Goethego umiejętność eliminowania na rzecz uczuć pozytywnych tego, co d'Harcourt nazywa „uczuciami negatywnemi". Jednem z tych ostatnich, może najgorszem, jest uczucie nienawiści. Goethe, który studjował medycynę, porównał kiedyś w jednym z listów do przyjaciela uczucie nienawiści do choroby zwanej misere. Tak wydało mu się ono sprzeczne z naturą ludzką.. Nie znosi również uczucia zazdrości. W liście do pewnej kobiety, z którą łączyły go bliższe stosunki erotyczne, pisze:

„Jeżeli mnie kiedyś zdradzisz, a ja to spostrzegę, przejdę nad tem do porządku dziennego. Jeżeli jednak wyznasz mi sama otwarcie twoją winę, nie przebaczę ci tego do końca życia!"

Bardzo charakterystyczne dla mentalności Goethego wyznanie! Raczej niepewność, raczej zachowanie pozorów, niż brutalna prawda! D'Harcourt wysnuwa z tego zbyt pochopny wniosek, że Gotehe wszystkim wiarołomnym kobietom doradzał: „Zdradzajcie, ale nie przyznawajcie się nigdy!" Dowodziłoby to słabości charakteru, albo zupełnej amoralności u Goethego. Tak źle jednak nie było. Przebija się w tem przedewszystkiem ta charakterystyczna u wielkiego poety niechęć do utrudniania sobie życia niepotrzebnemi komplikacjami i troskami, mogącemi naruszyć jego spokój i wrodzoną pogodę duchową. Ten spokój był mu nieodzownie potrzebny do pracy literackiej. Dlatego też wielki dramaturg, jakim był Goethe, unikał za wszelką cenę „dramatów" w swem życiu prywatnem.

A życie to nie zawsze było różami usłane. Małżeństwo jego np. nie można nazwać szczęśliwem. Ożenił się z kobietą gminnego pochodzenia, wulgarną bez żadnej kultury i wykształcenia, z którą żył poprzednio przez piętnaście lat w konkubinacie. Oczywiście, przez całe swoje życie nie przeczytała ani jednego wiersza męża, dla tej prostej może przyczyny, że była... analfabetką! Niesłychanie łakoma, myślała jedynie o jedzeniu i piciu, to też wkrótce roztyła się ogromnie. Matka Goethego nienawidziła swej synowej i nazywała ją pogardliwie „Bettfloh". Lecz sam Goethe nazywał ją pieszczotliwie: „Kleines Eroticon". Już ta sama nazwa wskazuje na to, że wchodziła tu w grę przedewszystkiem miłość zmysłowa Gdyż inaczej trudno sobie wyobrazić, aby pożycie małżeńskie Goethego z kobietą tego pokroju mogło być szczęśliwe i harmonijne.

Kobieta ta rodziła mu same martwe dzieci. Jedyny syn, który się wychował, był degeneratem, kretynem i alkoholikiem. Żona jego, Ottylja była kobietą niezwykle piękną i zmysłową. D'Harcourt nasuwa przypuszczenie, że Goethe nie był obojętny na wdzięki swej synowej. Jeszcze w chwili śmierci, wypowiedziawszy owe historyczne słowa „więcej światła" (Mehr Licht), zwrócił się do pięknej Ottylji i szepnął jej do ucha:

— Chodź, usiądź przy mnie i podaj mi twoją łapkę (Gib mir dein Pfötchen).

Te wszystkie nieporozumienia domowego życia nie potrafiły jednak wyprowadzić Goethego z równowagi. Jego „sztuka życia" zdołała się im skutecznie przeciwstawić. Objawia się ona najsilniej wtedy, gdy Goethe odganiа wszelkie smutne i przykre wspomnienia przeszłości. Przekreślenie tej przeszłości uważał zawsze za kardynalny warunek szczęścia. Mówi o tem wyraźnie:

„Przeszłość jest rzeczą martwą. Zbyt częste jej wywoływanie psuje jedynie i zatruwa teraźniejszość, która tylko ma swoją pełną wartość".

A więc starożytna, epikurejska zasada „carpe diem"? Goethe ją jednak uszlachetnia, gdyż wyzyskiwanie teraźniejszości polega zdaniem jego na umiejętnem spędzeniu czasu, tj. na ustawicznej pracy i aktywności umysłowej, co według niego podnosi jedynie człowieka. Otóż w tem może leży, o czem d'Harcourt przemilcza, rozwiązanie zagadki pogody i równowagi duchowej Goethego. W tej ciągłej, wytężonej pracy, która stała się podstawą jego życia i szczęścia i pozwoliła zapomnieć o przykrościach i cieniach ziemskiej egzystencji.

Jeden ze współczesnych nazywa Goethego bardzo słusznie „najjaśniejszym człowiekiem Europy" (der klärste Mann in Europa). Był on bowiem istotnie zapalonym wielbicielem słońca. Najwięcej lubił owe południowe godziny w lecie, gdy słońce zalewało ziemię pełnym blaskiem jasnego światła. Nazywał owe chwile „godziną Pana". Doradzał też wszystkim cierpiącym kontemplację słońca i natury.

Lecz owa „jasność" jego i pogoda płynęła przedewszystkiem z tego słońca, które miał w duszy. *H. L.*

Dzieci szkolne i jubileusz Jerzego V.

Komitet, urządzający obchód 25-lecia panowania Jerzego V w Bedford, spróbował ankiety pośród dzieci szkolnych, stawiając im pytanie, coby im się najlepiej podobało. Oto rezultat:

Bezpłatny kiermasz (z karuzelami, strzelnicą i innemi rozrywkami) — 153 głosów.

Herbatka pod gołem niebem i zawody sportowe — 27 głosów.

Medale lub inne pamiątki — 26 głosów.

Bezpłatna wypożyczalnia książek dla miasta — 8 głosów.

Nowy ratusz — 3 głosy.

Przytulisko dla starców — 0 głosów.

Komitet rozstrzygnął sprawę wedle swego uznania, oświadczając się za rozdawnictwem drobnych pamiątek.

Ochrona przyrody na terenie ośrodka lwowskiego

(Krótki opis historyczno-sprawozdawczy)

II.

Dnia 10 czerwca 1925 r. wydała Rada Ministrów rozporządzenie o „trybie załatwiania spraw ochrony przyrody wchodzących w zakres działania Ministerstwa W. R. i O. P., przekształcające Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody na Państwową Radę Ochrony Przyrody a Kuratorja O. P. na Komitety P. R. O. P.

Komitet Lwowski P.R.O.P. utworzony został dnia 15 marca 1926, w składzie 16 osób delegowanych przez władze i urzędy państwowe, oraz instytucje i Towarzystwa.

Pierwszym Przewodniczącym Lwowskiego Komitetu w czasie od 15 marca 1926 do 9 stycznia 1927 był prof. Dr. Stanisław Kulczyński, następnie do 16 marca 1929 prof. Inż. A. Kozikowski, a od 16 marca 1929 przewodniczący prof. Dr. S. Wierdak.

Jedną z najważniejszych czynności Komitetu w roku 1926 było przygotowanie projektu rezerwatu na Czarnej Horze przez prof. St. Kulczyńskiego, prof. A. Kozikowskiego i Dr. T. Wilczyńskiego i ogłoszenie go drukiem w VI zeszycie Ochrony Przyrody, dzięki czemu sprawa rezerwatu weszła na realne tory. Rezerwat według tego projektu powinien objąć w części zachodniej stoki Howerli i Małej Howerli, górny kocioł pod Howerlą i ścianę Breskuła. Obecnie istniejący rezerwat na terenach państwowych należy rozszerzyć na zachód po Dancerz. W części wschodniej powinien sięgać aż po Kizie Ułochy i objąć żebra Szpyci od strony Gadżyny, górny kocioł doliny Gadżyny i górną część kotła Kizich Ułochów. Ponadto w skład projektowanego rezerwatu winny wejść 2 stanowiska limby, a mianowicie jedno tzw. „Mreje" u wylotu kotliny Gadżyny, drugie tzw. „Kiedrowaty" u wylotu Kizich Ułochów.

W trosce o cisa w Kniaździworze spowodowano wydanie zarządzenia Lwowską Dyrekcję Lasów Państwowych zmiany planu gospodarczego w rezerwacie i wstrzymania wszelkiego użytkowania cisów.

Aby zainteresować miasto Brody sprawą ochrony stepu „Makutra", zagrożonego zaoraniem, urządzono w Brodach cykl odczytów i przy pomocy miejscowych kół nauczycielskich i poparciu Starostwa uzyskano od ówczesnych właścicieli zapewnienie poszanowania Makutry.

Z działalności Komitetu w latach 1927—1928 za przewodnictwa prof. Kozikowskiego należy podnieść następujące ważniejsze sprawy:

Wobec zamierzeń przez nowego nabywcę groty Miodowej k. Lwowa wydzierżawienia jej na kamieniołom, co byłoby równoznaczne z zupełną zagładą tego cennego w przyrodzie Lwowa objektu, interwenjowano w tej sprawie w Lwowskim Urzędzie Wojewódzkim i spowodowano wstrzymanie rozpoczętej eksplotacji.

W sprawie ochrony Chomca prowadzono w ciągu dalszym energiczną akcję i ostatecznie zabezpieczono go przed parcelacją.

Na skutek prowadzonej przez Państw. Radę Ochr. Przyr. przy współdziałaniu Pol. Tow. Krajoznawczego akcji groszowej zbiórki funduszów na wykupno najbardziej zagrożonych zniszczeniem resztek stepowych, otrzymał Komitet Lwowski od Państw. Rady Ochrony Przyrody 948 zł 23 gr., z przeznaczeniem na wykupno stepu Makutra pod Brodami. Po zbadaniu sprawy na miejscu okazało się jednak, że kwota ta jest niewystarczająca, albowiem na ten cel potrzeba było przynajmniej 3.000 zł, przyczem właściciele odnośnych parcel zażądali zamiany gruntów. Nadesłaną kwotę ulokowano na książeczkę M. K. O. we Lwowie.

Dzięki zabiegom prof. Kozikowskiego, powstał na terenie Komitetu pierwszy rezerwat leśny prywatny o powierzchni około 100 ha w Pustomytach k. Tuczyna w Wojew. Wołyńskiem, utworzony przez Andrzeja Hr. Pruszyńskiego dla ochrony dąbrowy typu wołyńskiego.

Również w Dyrekcji lasów Ordynacji Zamoyskiej wszczęto starania o utworzenie rezerwatu leśnego na Bukowej Bórze k. Zwierzyńca dla zachowania przepięknej partji lasu bukowo-jodłowego.



W sprawie realizacji projektu rezerwatu na Czarnej Horze czyniono starania na terenie Administracji lasów państwowych, przyczem prof. Kozikowski na prośbę Nadleśnictwa Worochta zbadał w istniejącym rezerwacie drzewostany świerkowe uszkodzone katastrofalną powodzią.

Gdy mowa o rezerwatach, należy również podkreślić z uznaniem fakt utworzenia rezerwatu jaskiniowego w Krzywczu Górnem w pow. borszczowskim przez właściciela dóbr Krzywcze p. Melzera. Do powstania tego rezerwatu przyczyniło się niemal wyłącznie Podolskie Tow. Turystyczno - Krajoznawcze w Tarnopolu.

Staraniem Komitetu wygłoszono 7 odczytów propagandowych.

W roku 1929 Komitet zajął się zbadaniem najbardziej zagrożonych zabytków, co do ich stanu, stosunków własnościowych, możliwości zabezpieczenia ich czyto w drodze ewentualnego wykupna, dzierżawy, względnie uzyskania od właścicieli odpowiedniego przyrzeczenia w formie obowiązującej deklaracji w kierunku ich ochrony.

W pierwszej linji zajęto się sprawą stepu „Makutra" pod Brodami i stwierdzono, że powierzchnia całej halawy wynosi 14 morgów, z czego 7 morgów należy do jednego właściciela, a reszta znajduje się w rękach przeszło 30 właścicieli. W związku z tem zobowiązano Brodzki Komitet Ochrony Makutry do ustalenia listy właścicieli i porozumienia się z właścicielem największej części Makutry co do kupna lub dzierżawy. Z uwagi na szybkie kurczenie się powierzchni halawy przez zaorywanie spowodowano w Starostwie Brodzkiem wydanie zakazu zaorywania halawy bez poprzedniego zawiadomienia o tem Starostwa.

Z powodu zamierzonej parcelacji halawy stepowej „Masiok" w Ostrowcu k. Gwoźdźca na Pokuciu wszczęto pertraktacje z właścicielką Ostrowca p. Bronisławą Zdańską o kupno halawy przez Ligę Ochrony Przyrody i na poczet kupna wpłacono 1888 zł.

Wobec poważnego zniszczenia naddniestrzańskiej ścianki z prześlą (Ephedra distachya) i migdałem (Amygdalus nana) na skutek eksploatacji kamienia uzyskano w Starostwie Zaleszczyckiem przyrzeczenie wstrzymania eksploatacji. Ponadto zwrócono się do Delegata Ministra W. R. i O. P. z prośbą o interwencję w tej sprawie w Województwie Tarnopolskiem.

Szczególniejszy nacisk położono na ochronę malowniczych skał gipsowych w Głuszkowie k. Horodenki, nieopatrznie niszczonych przez dziką ich eksploatację.

Urząd Wojewódzki Stanisławowski, który na skutek polecenia Ministerstwa Robót Publicznych, po zbadaniu sprawy na miejscu, wstrzymał eksploatację skał w partjach najbardziej osobliwych, odniósł się do Oddziału Sztuki i Kultury w Województwie Lwowskiem z zapytaniem, czy wydane zarządzenie wstrzymania eksploatacji utrzymać w mocy i w jakiej mierze. Ponieważ Lwowski Konserwator Zabytków Sztuki przekazał tę sprawę Komitetowi do załatwienia, Komitet przeprowadził odpowiednie badania i odniósł się do Województwa Stanisławowskiego z prośbą o utrzymanie w mocy wydanego zarządzenia zamknięcia kamieniołomów z wyjątkiem partyj przylegających bezpośrednio do wsi, przyczem ustalenie szczegółowej granicy ochronnej winno nastąpić komisyjnie w porozumieniu z gminą Głuszków, przy udziale delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Na zlecenie p. Delegata Ministra W. R. i O. P. zwiedzono pasmo wzgórzy Miodoborów, grotę alabastrową w Krzywczu Górnem k. Borszczowa, oraz szereg halaw stepowych na Opolu w powiecie Rohatyńskim.

W sprawie rezerwatu na Czarnej Horze, Komitet wziął udział w konferencji zwołanej przez Dyrekcję Lasów Państwowych we Lwowie.

Odczytów odbyło się 2.

W działalności Komitetu w roku 1930 zasługują na podkreślenie następujące sprawy:

Poraz pierwszy w tym roku zapoczątkował Komitet propagandę idei ochrony przyrody wśród szerszych warstw społeczeństwa za pomocą tzw. Tygodni Ochrony Przyrody. Pierwszy Tydzień Ochrony Przyrody odbył się we Lwowie w czasie od 16—23 marca i obejmował on wystawę Ochrony Przyrody, cykl odczytów i poranek filmowy.

Zainteresowanie się społeczeństwa lwowskiego Tygodniem było duże, na co wskazuje wcale liczna frekwencja. Wystawę zwiedziło 11.000 osób, na 8 odczytach było obecnych 850 słuchaczy zaśś na poranku filmowym około 600 osób. Z czystego dochodu w kwocie 1.148,52 zł, przeznaczono 1.000 zł na wykupno stepów.

Drugim krokiem propagandowym był udział Komitetu w Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, na którą przygotowano mapę zabytków Województwa Lwowskiego, oraz 6 fotografij drzew zabytkowych.

W dziale rezerwatowym należy podnieść zapoczątkowanie przez Przewodniczącego Komitetu, działającego w imieniu Ligi Ochrony Przyrody, wykupna halawy stepowej na „Makutrze" pod Brodami przez wpłacenie pierwszej raty w kwocie 1.500 zł na poczet kupna „Makutry" i tytułem dalszych rat 800 zł, na kupno „Masioka".

Dla zwrócenia uwagi Duchowieństwa obrz. łać. na sprawy ochrony przyrody, Komitet ofiarował dla Muzeum Diecezjalnego we Lwowie 2 duże obrazy przedstawiające zabytkową roślinność stepowo - leśną Świętej i Żulickiej Góry, oraz Storożychy k. Złoczowa. Do obrazów dołączono następujący napis — *„Zabytki przyrody leśnej i stepowej na terenie Fundacji S. S. Miłosierdzia w Białym Kamieniu k. Złoczowa. Zabytki te zasługują na opiekę i ochronę przed zniszczeniem i nadają się na utworzenie z nich rezerwatu przyrodniczego, poświęconego trwałej pamięci Ks. Arcybiskupa Józefa*

Bilczewskiego, *Wielkiego Miłośnika Przyrody Ojczystej*".

Obrazy wzbudziły duże zainteresowanie wśród uczestników Synodu a idea ochrony przyrody ojczystej natrafiła na pełne zrozumienie w obradach Synodu. Synod powziął bardzo ważną uchwałę, że *„bez zezwolenia Ordynarjusza nie wolno wycinać starych drzew, rosnących w pobliżu Kościołów, nie wolno też niszczyć zabytków przyrody, znajdujących się na gruntach kościelnych*".

W roku tym w związku z konferencją zwołaną przez p. Wojewodę Stanisławowskiego w sprawie racjonalnego zagospodarowania połonin wschodnio karpackich, w której Komitet wziął również udział, wyłonił się projekt utworzenia rezerwatu przyrodniczego na połoninie Palenica. Potrzebę takiego rezerwatu znakomicie uzasadnił p. Dr. Kortny w referacie omawiającym stosunki gospodarcze na połoninach. Palenica, to połonina jedna z ostatnich na południowo - wschodniem pograniczu polsko - rumuńskiem, pokryta zwartemi łanami kosodrzewiny, zaś terenu pasterskiego posiadająca niespełna 100 ha. Jest ona własnością kilkudziesięciu włościan z Kut. Połoninę tę, jako dającą właścicielom minimalne korzyści, możnaby łatwo wykupić, względnie zamienić za jedną z połonin rządowych i utworzyć z niej rezerwat kosodrzewinowy, który wraz z przyległemi, górnoreglowemi lasami, będącemi ustawowo ochronnemi, *„stałby się pierwszym w tej części kraju matecznikiem i ostoją dla ginącej fauny ojczystej*".

W sprawie trwałego zabezpieczenia Chomca, jako zabytku, położonego w bezpośredniem sąsiedztwie Lwowa, Komitet czynił zabiegi, aby miasto Lwów zakupiło Chomiec dla utworzenia z niego rezerwatu.

W celu uzyskania wiadomości o rozsiedleniu niektórych ptaków w południowo - wschodniej Polsce a w szczególności orła przedniego, birkuta bielika, puhacza, dropia, dzikiej gęsi i bociana czarnego, Komitet opracował kwestjonarjusz dla rozesłania go odpowiednim osobom.

Z uwagi na zanikanie w okolicy Lwowa w zastraszającem tempie roślin do niedawna jeszcze pospolitych, głównie na skutek masowego niszczenia ich w celach handlowych, Komitet odniósł się do Prezydjum miasta Lwowa z prośbą o wydanie na wzór innych miast w Polsce zakazu względnie ograniczenia sprzedaży na placach targowych przedewszystkiem, gałązek cisa, wilczego łyka, bluszczu, wawrzynku wołyńskiego, gałązek kwitnących drzew owocowych, młodocianych pędów sosnowych, oraz z roślin zielnych barwinku, widłaków i zimozielonych paproci. Wydanie takiego rozporządzenia w znacznym stopniu zapobiegnie dotkliwym szkodom, jakie ponoszą nasze lasy, parki i ogrody. Leży to zatem nie tylko w interesie ochrony przyrody, ale i rozumnie pojętej gospodarki leśnej.

Odczytów wygłoszono 9. Wycieczek związanych z ochroną przyrody urządzono 8.

W roku 1931 akcja propagandowa idei ochrony przyrody zapomocą Tygodni i Wystaw Ochrony przyrody znacznie się wzmogła. Komitet urządził bowiem Tygodnie Ochrony Przyrody wraz z wystawami w Stanisławowie, Przemyślu i Rzeszowie, oraz same wystawy ochrony przyrody we Lwowie w związku z Wystawą Turystyczno - Krajoznawczą i w Tarnopolu w związku z Wojewódzką Wystawą Rolniczą i Regjonalną. Wystawę O. P. w Stanisławowie zwiedziło 4.300 osób, w Przemyślu 3.848, w Rzeszowie 2.200 osób. — W dziale rezerwatowym przybyły dwa nowe rezerwaty, a mianowicie: rezerwat leśny w Stratynie, w pow. rohatyńskim, utworzony przez p. A. Hr. Krasickiego, znanego miłośnika lasów dla zachowania pierwotnego lasu



Zniszczone przez eksploatację pola kosodrzewiny w kotle Dancerskim w pasmie Czarnej Hory. (Fot. T. Wilczyński)

bukowego, typowego dla Opola, o pow. 3 ha i 28 a., oraz rezerwat cisowy w Jasienicy Rosielnej (powiat brzozowski). Ten drugi rezerwat powstał w drodze uznania przez p. Wojewodę Lwowskiego za las ochronny części lasu, będącego własnością p. St. Wysockiego, o pow. 160 ha., w którym występuje obficie cis do 130 lat wieku.

Ponadto zdołano załatwić ostateczne kupno 7 morgów stepu na „Makutrze" za sumę 3.500 zł i nazwano go rezerwatem im. Juljusza Słowackiego, który właśnie w swych klasycznych rymach tak znakomicie ujął piękno stepu wołyńskiego w okolicy swego ro-



Jeziorko Siwa woda" w Szkle.

dzinnego Krzemieńca. Jest to pierwszy rezerwat stepowy zakupiony przez Ligę Ochrony Przyrody. Pieniądze na ten cel uzyskano z drobnych składek publicznych, oraz z groszowych składek młodzieży szkolnej.

Na poczet kupna stepu „Masiok" w Ostrowcu wpłacono w roku 1931 700 zł, czyli razem wpłaty osiągnęły 4.388 zł.

Odnośnie do spraw związanych z ochroną zwierząt, Komitet urządził 2 posiedzenia dyskusyjne, jedno w sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej, drugie w sprawie dokarmiania ptaków we Lwowie i ochrony ptaków śpiewających.

Powzięte uchwały, dotyczące nowelizacji prawa łowieckiego, wraz z dezyderatami Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, oraz odpisem memorjału wniesionego do Ministerstwa Rolnictwa przez Towarzystwo opieki nad zwierzętami we Lwowie przesłano p. Delegatowi Ministra W. R. i O. P. do dalszego urzędowania.

W sprawie akcji dokarmiania ptaków Komitet zwrócił się z prośbą: a) do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego o zachęcenie nauczycielstwa do zajęcia się zorganizowaniem tej akcji po szkołach, b) do Komendy Placu m. Lwowa o odniesienie się do wszystkich Oddziałów wojskowych stacjonowanych we Lwowie z apelem o dokarmianie ptaków, oraz o zachęcenie Referatu Oświatowego do podkreślenia ważności ochrony ptactwa na pogadankach i odczytach urządzanych dla żołnierzy, c) do Magistratu Lwowskiego o urządzenie karmników zimowych i o założenie sztucznych gniazd w parkach miejskich.

Kuratorjum O. S. L. w odpowiedzi na prośbę Komitetu wydało okólnik do szkół zalecający nauczycielstwu zainteresowanie młodzieży akcją dokarmiania ptaków, zorganizowanie jej na terenie szkół, oraz szerzenie idei ochrony ptaków wśród młodzieży na lekcjach i pogadankach.

Ze względu na odbywające się na peryferjach Lwowa wyłapywanie ptaków śpiewających przez tzw. „ptaszników" na sieci, samotrzaski, samokryjki itd., Komitet zwrócił się do P. Delegata Ministra W. R. i O. P. o spowodowanie przez Władze administracyjne sparaliżowania niszczycielskiej akcji „ptaszników", oraz wszedł w kontakt w tej sprawie z Lwowskiem Towarzystwem Opieki nad zwierzętami.

Opracowany w roku 1930 kwestjonarjusz w sprawie rozsiedlenia rzadkich ptaków Komitet w 1931 roku porozsyłał i uzyskał tą drogą wiadomości o 3 miejscach gnieżdżenia się orła przedniego, 5-ciu birkuta bielika, 10-ciu puhacza, 6-ciu gęsi szarej, 14-tu bociana czarnego i o 2 miejscach gnieżdżenia się dropia.

W dniach od 29—31 maja 1931, odbyła się w Stanisławowie ankieta w sprawie rozwoju letnisk, turystyki i ochrony przyrody w Karpatach Wschodnich, zwołana przez P. Wojewodę Stanisławowskiego. Z ramienia Państwowej Rady Ochrony Przyrody wzięli udział w ankiecie pp. prof. Dr. W. Goetel, prof. Inż. A. Kozikowski i prof. Dr. S. Wierdak, którzy wygłosili referaty: a) Problemy ochrony przyrody w Karpatach Wschodnich i ich stosunek do turystyki, b) Ochrona lasów w Karpatach Wschodnich ze szczególnem uwzględnieniem ginących gatunków drzew (limba, cis), c) Ochrona przyrody w Karpatach Wschodnich ze szczególnem uwzględnieniem Parku Narodowego na Czarnohorze i spowodowali jednomyślne uchwalenie szeregu bardzo ważnych dla ochrony przyrody naszych Karpat, rezolucyj.

W dziale badań naukowych zabytków należy podnieść, że z ramienia Komitetu i Podolskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego, p. Dr. W. Nechay zbadał pod względem geologicznym groty kryształowe w Krzywczu Górnem, a wyniki opublikował w pracy pt. „O grotach w Krzywczu Górnem".

Na skutek otrzymanej wiadomości, że Zakład Zdrojowy w Szkle ma zamiar użytkować w celach leczniczych jeziorko siarczane tzw. „Siwą wodę", Komitet interwenjował u prof. Dr. Inż. O. Nadolskiego, jako naczelnego kierownika przebudowy Państwowych Zakładów Zdrojowych w Polsce, a nadto w piśmie do niego podkreślił znaczenie „Siwej wody" pod względem przyrodniczym, jako jedynej tego rodzaju osobliwości przyrody w Polsce, zasługującej z tego powodu na bezwzględną ochronę. Zamierzona eksploatacja namułu z jeziorka zwichnęłaby nietylko jego biologiczną równowagę, ale zniszczyłaby bezpowrotnie jego strukturę, przyczem nawet bardzo umiarkowana eksploatacja namułu musiałaby doprowadzić w niedługim czasie do jego wyczerpania.

Pod względem organizacyjnym zasługuje na podkreślenie mianowanie 10 nowych powiatowych delegatów Państw. Rady Ochrony Przyrody w województwie tarnopolskiem.

Odczytów wygłoszono 18. Wycieczek odbyło 22.

Dr. SZYMON WIERDAK.

Były adwokat lwowski
Dr. Stanisław
HOFMOKL
prowadzi obecnie kancelarję
w Warszawie, Górnośląska 16/16
tel. 9-27-25 13712

„Pieśń o Nibelungach" i „Faust" Goethego
jako wykładniki struktury duchowej Niemiec

Arcydzieła są wieczyste. Zapomniane, potępiane, niszczone, — zmartwych wstają, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Odrodzenie odkopało Homera, romantyzm Szekspira, dzisiejsze Niemcy wracają do kultu Odyna, którego groźny cień snuje się przez podania Eddy, przez strofy „Pieśni o Nibelungach". Zato zapomniano o Goethem. Bezgłośnie przeszła setna rocznica jego śmierci. Bo dzisiejszej fazie rozwojowej Niemiec odpowiada raczej ponura, dzika żądzą zemsty i nienawiścią płonąca „Pieśń o Nibelungach", niż wszechludzka, altruistyczna myśl „Fausta". A jednak oba te dzieła z głębin duszy germańskiej się wydarły.

„Pieśń o Nibelungach" wdziera się korzeniami w podania, starsze jeżeli chodzi o część mityczną, niż „Germania" Tacyta, niż nawet okres, w którym germańskie plemiona w Europie się osiedliły, — tak dawne, jak dalekim jest czas wspólnoty Arjów. Bo mit, na którym się „Pieśń o Nibelungach" opiera, jest mitem ogólnoeuropejskim. Opowiada on o ziemi, którą z okowów lodu uwalnia rycerz - słońce, o mytach jesieni, która słońcu śmierć zadaje, i o śnie zimowym natury. Mit, który w Grecji przybrał formę legendy o Achillesie z jednej strony, a cudnej baśni o Korze i Demetrze z drugiej. Tylko, że mit grecki jest promienny jak niebo Hellady, a germański ponury jak zima północy.

W epoce wędrówek ludów do mitu przyłączyła się historja, silnie z legendą przemieszana. A mianowicie wspomnienie napadu Hunnów, Attyli i zagłady Burgundów. Bohaterka mitu, — Krymhilda nosi imię podobne do imienia żony Attyli — Hildiho. Zahaczenie, splątanie, połączenie obu czynników tj. mitu i legendy — dokonało się. Mityczny skarb, złoto Renu, — również znajduje uzasadnienie. Jeszcze w czasach rzymskich znajdowały się ziarnka złota w piaskach Renu.

Mijają wieki. Łagodnieją obyczaje pod wpływem chrześcijaństwa, zamiast ustroju rodowego, dominującego w legendach o Nibelungach (synach mgły) wytwarza się ustrój feudalny. Formuje się na dworach kodeks rycerski: cześć Bogu, władcy i kobiecie. Im oddają hołd pieśni poetów - rycerzy. Przełom wieku XII-go na XIII-ty, to pierwszy złoty okres literatury niemieckiej. Chlubą tego okresu jest epopeja — „Pieśń o Nibelungach".

Syn króla Niederlandów, Zygfryd, wyrusza w świat, szukać przygód. Ubija smoka, zdobywa skarb Nibelungów, przeklęte „złoto Renu", czapkę niewidkę, jak każdy rycerz z bajki, — poznaje piękną królewnę, siostrę trzech królów burgundzkich Guntera, Gernota Giselhera. Naturalnie, rozkochuje się w niej, zyskuje jej wzajemność, lecz musi spełnić warunek, który mu stawia Gunter, jeżeli chce zyskać jej rękę. W dalekiej Islandji królową jest dumna Brunhilda, która tego tylko poślubi, kto ją w walce pokona. Gunter sił na to niema, więc Zygfryd musi mu pomóc. I zdobywa Zygfryd przy pomocy czapki - niewidki rękę Brunhildy dla przyjaciela, zdobywa dla siebie Krymhildę.

Po latach tajemnica wychodzi na jaw. Zygfryd zwierzył się żonie, ta podczas kłótni rzuca jego zwierzenie w twarz Brunhildzie. Wtedy Brunhilda wzywa Hagena, wasala królów burgundzkich. Niech on ją pomści. Hagen skłania do zdrady słabego, chwiejnego Guntera. Na polowaniu, podstępnie, razem z tyłu zadanym, wbrew prawu gościnności, wdzięczności, przyjaźni, wbrew zasadom czci rycerskiej, — mordują — Hagen i Gunter — ufnego, nie przeczuwającego zdrady bohatera. Brunhilda — znika z poematu. Saga tylko wie o tem, że zemsty dokonawszy, sama się mieczem przebiła. Ale „Pieśń" o tem zapomina, tak samo jak i o tem, że Brunhilda była ongiś Walkirją, że Zygfryd ją ze snu czarodziejskiego obudził, rozkochał i dla Krymhildy porzucił. Bohater musi być wolnym od skazy i zmazy. Śmiercią Zygfryda kończy się pierwsza część poematu.

Krymhilda zostaje u braci zbrodniarzy i czeka na dzień zemsty. Aby jej dokonać, wychodzi — po latach — za Attylę (Etela). I znów czeka, aż wreszcie, na jej prośby, zgadza się Attyla na zaproszenie jej krewnych. Przybywają królowie z Hagenem i drużyną. Krymhilda wyzywa swem zachowaniem Hagena, on ją. Aż przychodzi do wybuchu. Hagen zabija synka Krymhildy i Attyli. Krymhilda jest winna. Ona chce śmierci dziecka, bo ta śmierć zmusi Attylę do pogwałcenia prawa gościnności. Hunnowie rzucają się na królów i ich drużynę.

Nibelungami zwie ich „Pieśń" od czasu, gdy Hagen zabrał Krymhildzie skarb Nibelungów, odziedziczony przez nią po Zygfrydzie. Sala godowa, w której bronią się rycerze staje w płomieniach. Wreszcie tylko Gunter i Hagen pozostają przy życiu.

Dietrich v. Bern (Teodoryk Wielki) z pomocą swego wasala wiąże ich i oddaje w ręce Krymhildy. Pada głowa Guntera i Hagena. Ale Hilderand zabija krwawą mścicielkę. I tylko stary, osamotniony Etel płacze nad zgliszczami. Jękiem się kończy „Pieśń o Nibelungach".

Myślą przewodnią „Pieśni o Nibelungach" ma być, zdaniem germanistów, „din staete unde triuwe" — „stałość i wierność". Wiernym do grobu jest Hagen, wierną jest Krymhilda, czołowe postacie epopei. Ale jaką wartość etyczną ta „stałość i wierność" oznacza! Wierność Krymhildy, stałość w miłości do męża i nienawiści do wrogów przetwarza cichą, słodką gołębicę w tragiczną zbrodniarkę. Wszelkie prawa etyczne, uczucie macierzyńskie, lud cały, poświęca Krymhilda, byle zemsty dokonać na zabójcach męża, — braciach rodzonych.

Hagen dla honoru, dla czci swych władców poświęca honor i cześć własną. Zabija podstępnie bezbronnego Zygfryda, zwłoki jego na progu komnaty Krymhildy złożyć każe, niech królowa, na mszę ranną idąc, na trupa się natknie. Ostentacyjnie kładzie na kolanach miecz zygfrydowy, w sali godowej Attyli, przy stole Krymhildy zasiadając. Niech się rany jej serca rozerwą, jak się niegdyś rany Zygfryda rozwarły, by krwią trysnąć, gdy zabójca do trumny podszedł. — Nienawidzi Zygfryda, nienawidzi Krymhildy, bo jego władczyni została przez nich obrażona. I zato się mścić będzie — do śmierci, brutalnie, bezwzględnie, konsekwentnie.

Wiernym jest margrabia Rüdiger, wasal Attyli. Gdy dziewosłębem był jego, przyrzekł Krymhildzie, że każdą krzywdę jej pomści. Po latach — musi obietnicy dotrzymać, złamać słowo rycerskie, przyszłemu zięciowi Gunterowi dane, zabić go mieczem jego własnym.

Wierni są i stali ludzie z „Pieśni o Nibelungach". Nienawiść jest głównym motorem ich czynów. Nienawiść, nietylko ze zranionej miłości kobiety, nie tylko z obowiązku wasala wypływająca. Ambicja, chęć władzy też w otchłań nienawiści ich popycha. Bo dlaczegoż zabiera Hagen Krymhildzie skarb, dlaczego zatapia go w Renie? Bo obawia się, że ona może zapomocą złota drużynę zbrojną zebrać. Dlaczego Krymhilda przystępując z mieczem w ręku do bezbronnych jeńców, pyta się przedewszystkiem — o skarb swój? Walka między nią i Hagenem, to walka dwóch nadludzko silnych indywidualności, które, gdy się zetrą ze sobą, świat drży w posadach.

— — — — — — —

Tragiczna groza wieje z kart poematu, opiewającego zemstę. Zemstę za wszelką cenę, choćby się świat miał zawalić. Niech ginie lud cały, niech świat płonie jak sala godowa Attyli, niech przyjdzie potem — Ragnarök — noc zatracenia dla ludzi i bogów, byle się zemsta dokonała!

Nawet za cenę życia własnego. Bo ludzie z krainy Nibelungów nie boją się śmierci, jeżeli chodzi o nasycenie się krwią. Hagen wie, ze na zamku Attyli zguba czeka i jego i królów i królewską drużynę. Wie, kogo ostrzegły rusałki Dunajowe, ale nie cofa się. Przeciwnie, każe porąbać promy, by uniemożliwić powrót. Krew czuje.

Dziwna to epopea, ta „Pieśń o Nibelungach"! Dziwna, bo raczej dramatem nazwaćby ją można. Tylko opowiadanie na dialog zmienić, a konstrukcja dramatyczna się ujawni. Jakże tragicznym, jak rozdartym jest duch tego szczepu, że dramat stał się jego najczystszym wyrazem! Szekspir, Schiller i Ibsen germańskiego są pochodzenia. A gdyby autor „Pieśni o Nibelungach" urodził się o 300 lat później, gdy z misterjów się dramat nowoczesny wyłonił, byłby się epik stał niemieckim Szekspirem.

Bo tragedją jest właściwie narodowa epopeja Niemiec. Tragedją nienawiści i zemsty. Ale także apoteoza energji, wytrwałości i konsekwencji. Groźnym jest naród, który takie dzieło stworzył.

— — — — — — —

Czas płynie. Kultura średniowiecza rozkwitła różycami gotyckich witraży, wydała „Summa theologiae" Tomasza z Aquinu, prześniła legendę o Gralu, rozpłomieniła się miłością Trystana i Izoldy, skrzepła w dwie formy społeczne: papiestwo i cesarstwo — i zaczęła przekwitać. Nie przeciw scholastyce przyszła właściwie reakcja, lecz przeciw uczuciu, mistyce, fantazji. Przeciw pierwiastkom irracjonalnym — wystąpił krytyczny, zuchwały — rozum. On zwalczył pogardę mistyki dla życia ziemskiego, pogardę, która pod koniec średniowiecza w taedium vitae się zmieniła. On przerzucił punkt ciężkości z życia zagrobowego na doczesne, kazał się radować szczęściem, pięknem i wiedzą. Ale na początku powstał chaos, z którego z czasem zrodzić się miała nowoczesna wiedza, cuda sztuki renesansu i literatury narodowe.

Lecz nim odrodzenie doszło do horacjańskiego zrównoważenia i „aequa mens", ludzkość przejść musiała, jak zawsze u wstępu do nowej epoki, okres szału. Zaroiło się od pół-genjuszy, półuczonych, pół-warjatów, a zawsze prawie w całości — szarlatanów. Do takich należał i doktor Jan Faust, który w XV w. po uniwersytetach niemieckich grasował, a podobno i o krakowską wszechnicę zawadził. Legenda zajęła się nim chętnie, gdyż we własnym, dobrze zrozumianym, interesie, wieści o swym pakcie z djabłem rozpuszczał. Sprytu miał widać niemało, skoro mimo to swoją, naturalną śmiercią umarł, bez pomocy tortur ani stosu. Legenda coprawda każe go eskortować do piekła całej armji djabelskiej, która go — wbrew jego woli — rozkoszom ziemskim wydziera.

Tyle sprytu jednak nie miał doktor Faust, żeby przewidzieć, iż stanie się jednym z nieśmiertelnych tematów literatury wszechświatowej, narówni z Prometeuszem. Jeżeli walczący z Zeusem Tytan symbolem jest buntu przeciw Bogu w imię cierpiącej ludzkości, — to Faust stał się symbolem głodu wiedzy absolutnej, wiecznie dręczącego ludzkość pytania: „dlaczego i poco?" Gdy Marlowe, najzdolniejszy z poprzedników Szekspira, wziął ten temat, to zaakcentował w nim jednak tylko głód rozkoszy, ale ten drugi motyw i tak się w dramacie odczuwało. Zapomniano o jego twórcy, pogrzebano go w niepamięci razem z Szekspirem, ale dramat o Fauscie żył. Włóczyli się z nim wędrowni aktorzy, aż go teatrom marjonetek odstąpili. Pewnego razu, w Frankfurcie nad Menem ujrzał zniekształcony przez marjonetki dramat — młody chłopak, syn radcy miejskiego, Jan Wolfgang Goethe. Sześćdziesiąt lat blisko będzie pisał swego „Fausta". Włoży weń bunty swej młodości i swą mądrość olimpijską i wspomnienie najpiękniejszej, najpoetyczniejszej miłości swego życia. Opuszczona przezeń, urocza Fryderyka Brion, stanie się, jako Małgorzata, wcieleniem „wieczystej kobiecości" — symbolem najistotniejszego czynnika w świecie — miłości.

— — — — — — —

Między Bogiem a szatanem staje układ — o duszę człowieka. Ten człowiek jest wielkim uczonym, jest mędrcem, który posiadł całą wiedzę ludzką i całą potęgę magji, a jednak rozwiązania zagadki bytu nie znalazł — i z rozpaczy szaleje. Chwila dla szatana odpowiednia. A jednak Bóg wie, że Mefistofeles przegrać musi, bo człowiek dobry, choć zbłądzi w ciemności, świadom jest drogi właściwej. Mefistofeles, symbol wszystkiego, co w duszy ludzkiej podłe jest i liche, kusi więc Fausta. Od niskich uciech zaczyna, potem niewinną urodą Małgorzaty w sieć grzechu złowić go pragnie. Dopomoże mu wskrzesić klasyczne piękno w postaci Heleny Trojańskiej i władzą go obdarzy, tak, jak mu niegdyś młodość ofiarował. Byle tylko Faust stanął, zatrzy-

mał się w drodze do celu, byle zapragnął, aby choć jedna chwila stała się wiecznością, byle rzekł do niej: „Zatrzymaj się, jesteś tak piękną!“ Wtedy według umowy, krwią spisanej, stanie się dusza jego własnością szatana. Ale gdy Faust, przeszedłszy, jak pragnął, przez bezmiar szczęścia i bezmiar cierpienia, uszlachetniony przez miłość kobiety i miłość piękna, znawca praw, rządzących życiem nietylko jednostki, lecz i społeczeństwa, te słowa wyrzeka, — nie jest grzesznikiem, tarzającym się w rozpuście, jak tego Mefistofeles oczekiwał, lecz człowiekiem najwyższej miary. Doszedł do celu, dowiedział się, jaka jest istotna wartość życia. Tą wartością jest wielki czyn. Przeczuwał Faust to już oddawna. Wszak, tłumacząc Pismo św., zmienił tekst i napisał zamiast „Na początku było Słowo...“ — „Na początku był — Czyn“... Ale błądził po drodze, jak każdy wędrowiec, przez życie idący.

I jeszcze pod koniec życia popełnia grzech — nadużycia władzy i siły. Zabrać każe dwojgu staruszkom ich ziemię. Ale i to jest symbolem. Każda wielka idea, choćby najpiękniejsza, musi za sobą zgliszcza dawnej zostawić, bo postęp ludzkości bez ofiar się nie obejdzie. Mniejsza o to, jakim jest czyn Fausta, zresztą niespełniony, bo w marzeniu tylko stuletni starzec, ślepy, widzi przed śmiercią te najpiękniejszą chwilę życia swego, jedyną, którą pragnie zatrzymać. Szmat ziemi ma być wyrwany morzu i ludzkości podarowany, by żyła na nim, pracowała w szczęściu i mądrej wolności. Chodzi o to odkrycie, że miarą wartości człowieka jest jego czyn. A nietylko wielkim być musi, lecz twórczy — i dobry. Bo z miłości wszechludzkiej ma się rodzić. Fausta ratuje od potępienia nietylko jego własne, uparte dążenie ku dobru, lecz i miłość przeanielonej pokutnicy, „na ziemi niegdyś, Małgorzatą zwanej“, która „Matkę Jaśniejącą“ („Mater gloriosa“) o przebaczenie dla grzesznika błaga. Ich śladem świetlanym wzlatuje dusza Fausta wzwyż — między chóry anielskie, głoszące, że wszystko, co ziemskie, symbolem jest tylko treści niewyrażalnej, celu nieosiągalnego, świata, do którego drogę wskazuje — „wieczysta kobiecość“, — wszechludzka, boska miłość.

— — — — — — — —

Jak daleko jesteśmy od krwawej, żądzą zemsty i nienawiścią ziejącej, opowieści o Nibelungach! Możnaby powiedzieć, że paręset lat rozwoju kultury dzieli utwór nieznanego piewcy Nibelungów od dramatu, a raczej dramatycznego poematu Goethego. Ale w tej samej epoce, co „Pieśń o Nibelungach“, powstaje „Parsifal“ Wolframa von Eschenbach. Temat jest celtycki, wzór francuski, ale opracowanie i pogłębienie tematu — niemieckie. „Parsifal“ jak i „Faust“, jest historją człowieka, który dąży do prawdy i dobra, błądząc i grzesząc, za grzech pokutując, by wreszcie dojść do celu, który dla Parsifala zwie się — „Montsalvat“ — „góra zbawienia“.

A w epoce hegemonji duchowej Goethego pojawia się „Hermannsschlacht“ Henryka von Kleista, dzieło z nienawiści ku Napoleonowi i Francji poczęte, na tle klęski legjonów Varrusa w lesie Teutoburskim osnute, szałem już nie patrjotyzmu, lecz zaciekłego, ślepego, dzikiego szowinizmu ziejące.

Nie o „długi wieków przedział“ więc chodzi, lecz o różnoimienność struktury duchowej narodu. Dusza jednostki, jak i dusza narodu — jedna, jedyna jest w swej odrębności i niepowtarzalności, — to pewne. Dlatego też energetyczny charakter psychiki niemieckiej w jednem i drugiem dziele się zaznacza, — ale jest wielka różnica między czynem niszczycielskim a czynem twórczym. Nienawiść Hagena i Krymhildy gubi całą generację, zarażając szałem bojowym oba narody; miłość ludzkości — altruizm Fausta obdarza ludzkość terenem pracy twórczej.

Dusza jednostki i dusza narodu morzu są podobne. To w ciszy błękitne fale perliste się rozszemrzą, ze słońcem się złotem całując, to — oszalałe, szaro-sine z wściekłości, z pianą ku chmurom się rwą, by ciężarem mas wodnych okręt, ludzkie losy wiozący, zatopić. A zmianą wiatr rządzi, wiatr, który niewiadomo skąd przychodzi. Czasem wicher taki dziejami ludzkości wstrząsa. Od niego zależy, w jakiej postaci się dusza narodu okaże. W postaci niszczyciela, czy twórcy, Hagena czy Fausta.

Janina Torczyńska

Narodziny nowej gwiazdy

Dzień 13 grudnia 1934 pamiętnym będzie dla astronomów. Bo oto tego dnia, a ściśle mówiąc tej nocy, astronom angielski H. Prentice był świadkiem... narodzin nowej gwiazdy.

Fenomen to zaprawdę rzadki i niezwykły, — a powiedzmy to odrazu, — dotąd dostatecznie naukowo nie wyjaśniony.

Niedawno odkryta nowa gwiazda otrzymała nazwę *„Nova Herculis“*, a to ze względu na jej położenie, w pobliżu konstelacji Herkulesa, mniejwięcej na linji prostej, łączącej gwiazdę Wega z Arcturusem.

„Nova Herculis“, o ile idzie o siłę światła, była początkowo gwiazdą trzeciej wielkości; stopniowo jednak traci ona swój blask tak, że wkrótce już zapewne nie będzie widzialną, chyba tylko zapomocą teleskopu.

* * *

Nie jest to pierwszy fenomen tego rodzaju. I owszem, narodziny nowych gwiazd obserwowano już przed wiekami. Najsłynniejszą z nich była „Nowa“ odkryta przez duńskiego astronoma *Tycho de Brahé* w r. 1572 w konstelacji Kassiopei. Gwiazda ta świeciła tak silnym blaskiem, że można ją było widzieć gołem okiem nawet w dzień.

Od tego czasu notowano wielokrotnie pojawienie się gwiazd „nowych“, — napróżno jednak uczeni łamali sobie głowy nad wytłumaczeniem tego niezwykłego zjawiska.

Wysuwano różne teorje, z których najoryginalniejszą chyba była teorja Riccioli'ego w r. 1651. Utrzymywał on, że każda gwiazda świeci tylko jedną połową swej powierzchni. W chwilach wyjątkowych obraca się ona tą świecącą połową ku ziemi, dając w ten sposób znak ostrzegawczy.

Inaczej na to zagadnienie zapatrywał się *Arrhenius*. Jego zdaniem nagłe pojawienie się gwiazdy „nowej“ spowodowane bywa gwałtownem zetknięciem się w kosmosie dwóch, nieświecących, ciał niebieskich, co powoduje nagłe rozżarzenie się jednego z tych ciał.

Teorja ta, przez długi czas przyjmowana przez astronomów, wykazuje jednak poważne luki. Przedewszystkiem trudno przypuścić możliwość tak częstych „spotkań“ w niezmierzonych przestworzach międzyplanetarnych (przeciętnie pojawia się corocznie dziewięć gwiazd „novae“, od dziewiątej wielkości w górę). Następnie trudno sobie wyobrazić, by po podobnem gwałtownem zderzeniu, skutkiem którego oba ciała niebieskie przejść muszą nieuchronnie w stan gazowy, światło „nowej“ gwiazdy malało pomału, stopniowo, przez kilka miesięcy. — jak to właśnie obserwować można na każdej „nowej“ gwieździe.

Dlatego dziś powszechnie niemal przyjętą została teorja, wysunięta w roku 1892 przez Seeligera, a rozwinięta obszerniej przez J. Kapteyna.

Wedle teorji tej powstanie „nowej“ gwiazdy powoduje zetknięcie się jakiejś gwiazdy wygasłej z jedną z tych ciemnych mgławic, które astronomowie angielscy określają mianem *„coal sacks“* (worki z węglem). Mgławice te składają się z pyłu kosmicznego, a najwięcej ich znajduje się w obrębie Drogi Mlecznej. Tem się też tłumaczy, że spośród ogółem 41 gwiazd „nowych“ obserwowanych od czasu Tycha de Brahé, niemal wszystkie znajdowały się właśnie w obrębie lub w sąsiedztwie Drogi Mlecznej. (Coprawda, właśnie „Nova Herculis“ stanowi pod tym względem wyjątek).

Teorja Seeligera posiada najwięcej cech prawdopodobieństwa. Faktycznie bowiem, skoro weźmiemy pod uwagę rozmiary takiej mgławicy, szanse zetknięcia się z nią jakiejś gwiazdy wygasłej są bezporównania większe, niż możliwość zetknięcia się dwóch gwiazd.

Wyobraźmy sobie cały proces: wygasła gwiazda, posuwająca się z przeciętną szybkością 30 km. na sekundę, wpada w pył kosmiczny mgławicy, płynącej z równą szybkością w przeciwnym kierunku. Skutkiem podobnego zetknięcia skorupa wygasłej gwiazdy ulega gwałtownemu rozżarzeniu, podobnie, jak to się dzieje np. z meteorytem, gdy dostanie się w atmosferę ziemi.

Rozżarzenie to jest jednak powierzchowne. „Nowa“ stopniowo stygnie, co wyraża się zmniejszeniem intensywności jej światła.

Oczywiście, — wszystko to są tylko hypotezy, oparte jednak na całym szeregu naukowych obserwacyj, przeprowadzanych zapomocą precyzyjnych instrumentów. Obserwacje te pozwoliły śledzić dokładnie wszystkie stadja ewolucji gwiazd „nowych“, wykazujące zadziwiającą zgodność. Wymienić tu należy gwiazdy „nowe“: Perseusza w roku 1901, Bliźniąt w r. 1912, Orła w roku 1918 i Łabędzia w roku 1920. W każdym z tych wypadków „nowa“ staje się — co do siły światła — odrazu gwiazdą pierwszej, drugiej, czy trzeciej wielkości, następnie zaś stopniowo pomału blednie, spadając do dwunastej, czy piętnastej wielkości.

Obok teleskopów wielkie usługi odda je tu astronomom i spektroskop: widmo „nowej“, początkowo nie różniące się od widma słońca i innych gwiazd, — w stadjum końcowem staje się podobnem do widma „mgławic planetarnych“, obserwowanego przez Wolf - Raveta. Jeden to jeszcze dowód na poparcie hipotezy, iż powstanie „nowej gwiazdy“ spowodowane jest zetknięciem się gwiazdy wygasłej z mgławicą.

Tak oto tłumaczą sobie uczeni, uzbrojeni w „szkiełka“, niezbadane tajniki wszechświata. *(kr.)*

Tularemja

O tularemji mało dotąd słyszało się w Europie, jakkolwiek nazwa ta znaną jest już od roku 1911. W tym to roku lekarz amerykański Mc Coy zaobserwował i opisał u wiewiórek kalifornijskich nową, nieznaną dotychczas chorobę epidemiczną, — oraz odkrył zarazka tej choroby, którego nazwał Bacterium tularense od miejscowości Tulare, gdzie dokonał tego odkrycia.

Stąd też wzięła się i naukowa nazwa tej nowej choroby: „tularemja“. Choroba to specyficzna, na którą zapadają przedewszystkiem gryzonie, jak wiewiórki, dziko żyjące króliki itp. Jednak za pośrednictwem much i pewnych pasożytów (kleszcze) zarazki jej mogą przenosić się i na zwierzęta domowe, a również i na ludzi.

Notowano też już paręset wypadków tularemji u ludzi, przeważnie w Ameryce; w ostatnich jednak czasach zaobserwowano wypadki tej choroby w Japonji, oraz w krajach europejskich (Sowiety, Skandynawja). Nie jest zatem wykluczoną możliwość przeniesienia tularemji i do Polski.

Najczęściej zapadają na tularemję hodowcy zwierząt futerkowych lub ludzie zajęci przy zdzieraniu futerek z dzikich królików. Znane są jednak wypadki zakażenia przez ukąszenie muchy, lub przy zdejmowaniu kleszczy z psa.

Wobec tego nie zawadzi zapoznać się bliżej z tą egzotyczną chorobą i jej objawami.

Piątego dnia od chwili zakażenia pojawia się na skórze mała grudka, która następnie wrzodzieje. Łączy się z tem silny obrzęk gruczołów w najbliższej okolicy miejsca infekcji.

Obok tej, — najczęstszej — formy infekcji, obserwowano wypadki zaczerwienienia i silnego obrzęku spojówki, na której tworzą się żółte guzki o średnicy 1 do 6 mm.; przy cięższym przebiegu tego typu choroby może nastąpić nawet zanik nerwu wzrokowego i ślepota. Są to jednak wypadki bardzo rzadkie.

Obok tych, lokalnych, występują ogólne objawy choroby, a mianowicie: ból głowy, nudności, gorączka, bóle w krzyżach. W drugim tygodniu choroby można we krwi chorego stwierdzić bakterje tularemji.

Na ogół choroba ma przebieg łagodny, ustępując po 3—4 tygodniach. Mogą jednak nastąpić groźne powikłania, przedewszystkiem zapalenie płuc, zapalenie opłucnej, zapalenie worka sercowego itp.

Jedynem pewnem i skutecznem lekarstwem są zastrzyki odpowiedniej surowicy *„serum antitularense“*. W Ameryce wprowadzono szczepienia ochronne, których jednak — jak dotąd — nie można stosować na większą skalę.

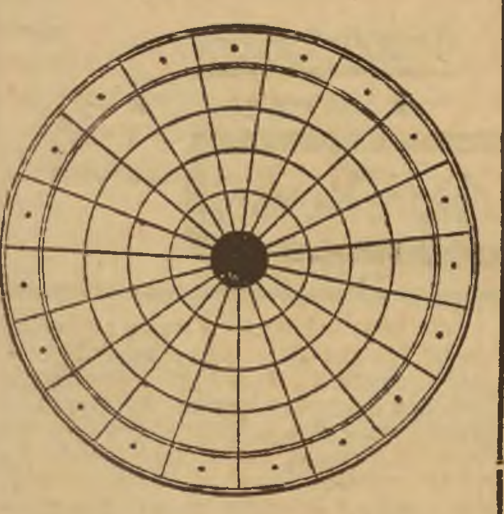
Licząc się z możliwością przedostania się tularemji do Polski, winni hodowcy zwierząt futerkowych zachować pewne ostrożności przy stykaniu się ze zwierzętami, a przedewszystkiem osłaniać ręce rękawiczkami.

(Dr. L.)

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Uzupełnianka-logogryf

(ułożył „Eugene")



W podaną figurę proszę wpisać dośrodkowo (opuszczając pierścień zewnętrzny, zaznaczony kropkami) 19 wyrazów czteroliterowych o niżej podanych znaczeniach. W wyrazach tych należy następnie dodać kolejno sprzodu po jednej literze, tak, by powstało nowych 19 wyrazów. Początkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) trunek, 2) wicher nad Adrjatykiem, wiejący z półn.-wsch., 3) roślina obrazkowa, 4) rodzaj broni, 5) ślad, 6) zwierzę domowe, 7) imię biblijne, 8) oddział żołnierzy, 9) miasto pow. w woj. warszawskiem, 10) wszechwładna pani (wspak), 11) tkanina jedwabna, 12) kurek, 13) miasto port w Jugosławji, 14) ptak nielat., 15) meta, 16) imię żeńskie, 17) kontury, 18) szyszak, 19) skaza.

* * *

Z cyklu szarad: „Mężczyzna"

(napisała „Junona")

II.

Choćby ludzkość **czwór-trzeciego**
zwała moich dążeń nić,
nie przeszkodzi mi! Nic z tego!
Ja tak chcę, i tak ma być!
Z **czwartym-piątym** się nie liczę,
we mnie moc i upór trwa!
Czyjaś wola jest mi niczem!
Musi być, jak zechcę ja!
Jam jest **pierwszy-drugi-trzeci**,
z **piątem** się nie myślę kryć!
Niech się ziemia w pył rozleci —
jak ja chcę, to musi być!
Źle-by wyszedł na tem taki,
kto **sześć-siedem** zwalczyć mnie!
Dałżebym mu się we znaki! —
bo tak ma być, jak ja chcę!
Osiem-dziewięć komuś sobą,
nie pozwolę! Próżna gra!
Jam ludzkości jest ozdobą
i jak każę, tak być ma!
Jam najmędrszy z wszystkich ludzi,
a kto **siedem** zmóc mnie **sześć**,
ten by we mnie lwa rozbudził,
który umie wroga zgnieść!
Dziewięć komuś się przekonać,
przyznać rację, choć ją ma,
czy to wróg, czy druh, czy żona...
nie — nie mogę, bo to JA!
Choćbym **dwa-pięć** miał sam właśnie
nawarzone piwo pić, —
będę pił! Niech piorun trzaśnie!
Lecz jak ja chcę — musi być!

* * *

Szarada

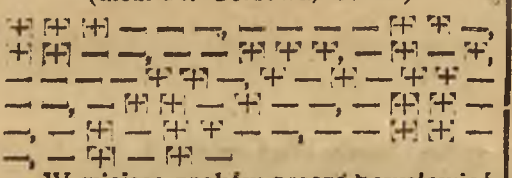
(Na marginesie 1 szarady „Junony" z cyklu p. t. „Mężczyzna" napisała „Diana")

Stan rajski, gdy to jednej **szóstej-czwartej** jeden
mąż był dany w monopol, dziś już poza światem
dwa-dziewięć. Do przeszłości należy ten eden,
kiedy swego „motylka" mógł mieć każdy „kwiatek"...
Na **piątej-czwartej** ludzkiej dziś u nas motyli
czyli mężczyzn mniej, niżli kobiet, to jest kwiecia.
Tak uczy statystyka, a ta się nie myli,
bo to nauka pono jest **dziewiąta-trzecia...)**
Czyż więc dziwno, że mając taki nadmiar, motyl
dwa-pięć z kwiatka na kwiatek? On sam często nie wie,
że zaspakaja ciche pragnienia pieszczoty,
że niejeden o szczęściu sen **osiem - i dziewięć.**
A jest także przesady dość w tej **trzeciej-czwartej**
motylkowej zmienności. I mój instynkt zdrowy
nie wypowiada „wadzie" tej walki zażartej...
(A mówię to w imieniu kwiatków... nadliczbowych...)
Bo mi będzie **raz-siedem**, gdy tylko dostanę
motylka choć w przelocie... że potem „odwali",
to cóż? Natura mądra: gdy zadaje ranę,
rychło ją **siedem-osiem.** Zatem wołam: **cali!**

* * *

Łamigłówka telegraficzna

(ułoż. Fr. Goldowa, Lwów)



W miejsce znaków proszę powstawiać litery, tak by powstało 12 wyrazów o następujących znaczeniach:

1) legendarny opryszek, 2) „zjazd", 3) kolega, 4) „echo", 5) rodzaj pojazdu, 6) pakunek, 7) miejsce wiecznego spoczynku, 8) rodzaj łopaty, 9) tytuł władców na Rusi, 10) „Kasyno", 11) rodzaj obuwia, 12) gatunek psa.

Litery w miejscach oznaczonych krzyżykami, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

* * *

Cudny sen

(napisała H. Mokrzycka, Drohobycz)

Druga-druga dobra miła,
Pięć-trzeciego mi kupiła!
Czwór-dwa sorta, dobra marka.
Wprawdzie ojciec na to sarka,
że to kryzys — źle na świecie...
że oszczędzać trzeba przecie...
Bo **pierwsze-**mo chleb konieczny!
Trzy sekundo **pięć** zbyteczny.
Lecz ja byłam wielce rada,
że tak piękny dar posiadam;
że mam futro pierwszej mody...
że podniesie mą urodę...
Przyjaciółki moje miłe
Będą mi go zazdrościły...
I tak snuję plany śmiałe,
Wtem się budzę, a to **Całe!!!**

* * *

Szarada

(ułożył M. A. z Delatyna)

Nie zabieram głosu w roli krytyka —
bo uczyniły to już same panie.
Już wre w rozrywkach żywa polemika,
ja tylko własne wypowiadam zdanie.
Bo kiedy myśli i serce zaprząta,
w mem życiu, **ósma dziewiąta dziesiąta.**
To myśl i serce, będą do dnj końca —
zwracać się ku niej, jak kwiaty do słońca...
I w **szóstym siódmym,** wszystkich ważnych zdarzeń,
na jawie, w mrokach nawet sennych marzeń.
Sam fakt **raz trzeci** przemawia za siebie,
że choć z nią, niezawsze dobrze jak w niebie.
Albo też kiedyś **raz dwa piątym** będzie,
niezbędna **osiem dziewięć dziesięć** wszędzie!...
Cóż bez niej istnienie byłoby warte?
zalety bowiem jej nie są **dwa czwarte.**
Posiada ich więcej, jak błędów bezsprzecznie —
feminizm dzisiejszy, nie będzie trwać wiecznie!
Z oków przesady, swą duszę wyzwoli;
ośm dziewięć dziesiąta; wróci do roli —
Żony, matki, dziatek wychowawczyni,
nauczycielki i życia mistrzyni...
Tem wzmocni swą wartość i szacunek w świecie —
więc bić jej nie wolno, nawet wonnem kwieciem!...

* * *

Konikówka

(ułożyła Stan. Krzy-cka)

DU	PO		CHU	TE
DA	MUJ	BO	A	CHU
ŚWIĘ	CHA	CHODŹ	ŚWIĘ	ŻU
KO	LEJ	ZDEJ	DU	CHA
NIE	TYM	ŻU	W KO	DO

Ruchem konika szachowego odczytać ludowe przysłowie.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa, 17 kwietnia.**

Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść.

* * *

ROZWIĄZANIA Z NR. 82.

Łamigłówka: Klepsydra, jeremiada, skorowidz, magistrat, banialuka, margrabia, ambasador, struktura, pantalony. = Smosarska.

Szarada 12: Kobieto! Dobrze, że jesteś!

W obronie kobiet: Nagonka na kobiety.

Arytmograf: Kuty, Obra, nota, tuja, runo, York, baca, Uran, cynk, jota, Arno = Kontrybucja.

Żarcik rebusowy: Osieł kwadratowy.

Szaradki: Darwin, Jadłodajnie.

Szarada: Nowa pisownia.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. Irka, Eug. Dworski, A. Rogozińska, Sigma, Roman H., „Biały Ceś", M. Szydłowska, Hel. Kowalska, Wład. G., J. Kwiczoł, Fryd. Goldowa, Jankor, Eug. Boczarska, Br. Ostrowski, Wanda Wolańska, Tad. Wilczyński, „Igor", M. Łesiuk, „Tato Krzysia", R. Wit., Andulka, M. Ruxerówna, Józ. Koberwein, Marja Dworska, Wanda Smolicka.

St. Krzywobłocka, Eugene

z Warszawy pp. J. Alis, B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona", R. Klimczak, Cz. Kozłowski, N. K. Kozłowski, N. Sławnicki, inż. Z. Słowikowski, „Trzynastka", W. Ustaszewski, M. Wysocka, H. Silczyńska, W. Nowicki.

z prowincji pp. M. Potocka (Sanoczek), Tad. Dworski (Sanok), „Tom" (Rzeszów), I. Wilkowa (Rzeszów), E. A. (Otynja), Franc. Prus (Danilcze), M. Alexandrowicz (Delatyn), Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), M. Lityńska (Przemyśl), M. Raczkowska (Niżankowice), M. Musiał (Lesko), J. Zawirski (Przemyśl), Cz. Murczyński (Kraków), I. Senze (Żychlin).

Hel. Mokrzycka (Drohobycz)

Nagrodę uzyskała **p. E. A., Otynja.** Prosimy uprzejmie o podanie dokładnego adresu celem wysyłki książki.

* * *

ODPOWIEDZI REDAKCJI

R. H. Za słowa uznania dzięki. Postaramy się i nadal zadowolnić wymagania naszych przyjaciół.

M. R. Dziękujemy za miły liścik. Nagroda wysłana, przepraszamy za opóźnienie.

M. A. Dzisiaj idzie. Skąd te smutne myśli? Jesteśmy pewni, że nie „końcowa", ale pierwsza ze seryj — co najmniej dwudziesta! Wiosna i słońce przyniosą zdrowie! Igraszki pójdą wkrótce.

M. M. Cieszymy się, iż koło przyjaciół naszego działu znowu się powiększyło, mamy nadzieję, na stałe!

Tad. D. Zamieścimy zgodnie z życzeniem

Eugene. Zużytkujemy stopniowo.

St. Krzy-cka. Temat to zawsze aktualny, więc szaradę zemieścimy, ale dopiero w następnym numerze, dla braku miejsca. Dobrzeby było uzupełnić ją: zamało określeń kontrolnych, więc rowiązanie niepewne.

XXX



Autografy „Pana Tadeusza"

rozrzucone są po sześciu bibljotekach publicznych

We wspaniałem wydaniu sejmowem „Pana Tadeusza" podaje Stanisław Pigoń bardzo wyczerpująco wiadomości o kolejach losu, jakie przechodziły autografy tego dzieła, wraz ze szczegółowym wykazem, gdzie autografy te obecnie się znajdują.

Prof. Pigoń stwierdza, że na ogół losy były wcale łaskawe dla tych luźnych kart, spisanych ręką poety: rozprószone dziś po sześciu bibljotekach publicznych, tworzą — zebrane razem — całość niemal kompletną, z niewielkiemi stosunkowo lukami. O wyjątkowej łaskawości losu można mówić tem słuszniej, ile, że Mickiewicz sam z rękopisem obchodził się dość bezceremonjalnie, wyrywając poprostu lub wyjmując luźne kartki, by je następnie rozdarowywać rozmaitym osobom na pamiątkę.

Wiadomo nam również, iż — przyciśnięty ciężkiemi kłopotami finansowemi — autograf „Pana Tadeusza" dwukrotnie, za pośrednictwem Zana, sprzedawał: szczęśliwy zbieg okoliczności zrządził jednak, że za każdym razem dostawał go po jakimś czasie zpowrotem.

Ostatecznie, po śmierci poety, zanotowano w jego inwentarzu spadkowym: jeden zeszyt, oprawiony w miękką kartonową okładkę, liczący 44 karty, (w czem 32 zapisane), oraz 79 luźnych kartek, zapisanych ręką poety.

Cały ten cenny zbiór pozostawał w posiadaniu rodziny do r. 1871, kiedy to Władysław Mickiewicz sprzedał go Stanisławowi Tarnowskiemu. Obecnie znajduje się on w zbiorach bibljoteki Zdzisława Tarnowskiego w Dzikowie, która w ten sposób stała się posiadaczem lwiej części całego poematu.

* * *

Zbiory dzikowskie obejmują właściwie dwie grupy autografów „Pana Tadeusza". Do pierwszej, znacznie większej, zaliczyć trzeba odpisy z pierwotnych bruljonów, robione własnoręcznie przez poetę, a obejmujące księgi I, II, III, IV (niekompletna), V, VI, VII, VIII, (niekompletna), IX, X, XI i XII (dwie ostatnie niekompletne).

Druga grupa, to autografy, pisane gorączkowo, na luźnych kartkach. Obejmuje ona: opis matecznika, duży fragment ks. X, początek ks. XI, kilka kartek ks. XII, oraz cały „Epilog" spisany na dużej ćwiartce.

Jak z powyższego widać, niewiele stosunkowo brakuje do skompletowania całości. Niestety jednak, dochowane dotychczas resztki rozrzucone są po rozmaitych miejscach, nietylko w kraju ale częściowo i zagranicą.

Tak więc Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu posiada kilka kartek bruljonu odnoszących się do księgi I, II i XI, — oraz odpis pierwszego półarkusza księgi XI.

Drobne fragmenty z ksiąg I, II, III, IV, X, XI i XII znajdują się w bibljotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie. Po jednej kartce autografu posiadają; Muzeum Narodowe w Krakowie, oraz Bibljoteka Kronenberga w Warszawie; wreszcie większy fragment księgi VIII jest własnością Wł. Buchnera w Warszawie.

Do tego dodać jeszcze należy autograf „Objaśnień" znajdując się w zbiorach Ossolineum we Lwowie.

Co zatem brakuje? Niepodobna, oczywiście ustalić, jakich rozmiarów był pierwotny bruljon całego poematu. Orjentując się jednak wedle dochowanych jego fragmentów, oraz sporządzonego przez poetę odpisu, — dochodzimy do wniosku, że luki są bardzo niewielkie. Brakuje ogółem zaledwie sześciu kartek, w czem czterech początkowych kart księgi XII, oraz dwóch księgi VIII.

Czy się jeszcze kiedy odnajdą, — nie można przesądzać. Prof. Pigoń zwraca słusznie uwagę, że mogą one spoczywać dotychczas w bibljotekach Kórnika lub Gołuchowa, do których dostały się w swoim czasie zbiory rozwiązanego Towarzystwa Naukowego w Paryżu.

Jak bowiem wspomina Klaczko, „podobno" znany kolekcjoner emigracyjny Adolf Cichowski był w posiadaniu kilku kartek autografu „Pana Tadeusza". Po śmierci Cichowskiego zbiory jego przeszły częściowo w ręce prywatne, częściowo zaś na własność Towarzystwa Naukowego w Paryżu.

Warto, by nasi uczeni zainteresowali się bliżej tą sprawą.

Mistrz Paderewski

słucha swego koncertu sprzed 50-ciu laty

Gdy cofniemy się myślą o ostatnich 50 lat, wydaje się nam, że okres ów leży w dalekiej odległej przeszłości. Rok 1885 — to dopiero dwa lata śmierci Wagnera, żyje jeszcze Brahms, żyje Liszt, Verdi, Ryszard Strauss stoi dopiero na początku swej twórczości. I nieprawdopodobnem wydaje się nam, że wówczas już komponował, tworzył, grał przed publicznością, ten tak dzisiejszy, tak bliski nam wszystkim mistrz fortepianu Ignacy Paderewski.

Młody, bo zaledwie 25-letni artysta, występuje po raz pierwszy z swym własnym koncertem kompozytorskim przed warszawskiem forum publicznem. Paderewski nie był jednak obcy kołom muzycznym stolicy. Wychowany w Warszawskim Instytucie Muzycznym, od 18-ego roku życia sam wychowawca - pedagog w tymże instytucie, (Konserwatorjum), znany był tutejszym muzykom. Toteż występ jego oczekiwany był z wielką ciekawością, tembardziej, że Paderewski powrócił do kraju po kilkuletnim pobycie zagranicą. Pełen powagi i muzycznej świadomej odpowiedzialności, kształcił się najpierw w kompozycji i przedmiotach teoretycznych u profesorów Kiela i Urbana w Berlinie, potem zaś u słynnego pianisty Leszetyckiego w Wiedniu.

Nie zawiódł oczekiwań pierwszy koncert Paderewskiego w Warszawie. Już wtedy bowiem posiadał Paderewski w palcach swych znakomite opanowanie instrumentu, a w tece kompozytorskiej pokaźny zapas utworów. Szereg z nich stanowiło repertuar tego warszawskiego debiutu, repertuar, który w formie autentycznej usłyszą radjosłuchacze rozgłośni polskich w transmisji z Resursy. Obywatelskiej dnia 9. kwietnia, o godz. 20.00 (wtorek).

PIERWSZY KONCERT PADEREWSKIEGO



Program radjowy zawiera wszystkie utwory wykonane przed pół wiekiem. WE WTOREK 9. IV. O GODZ. 20.00

Złożyły się nań utwory różnego rodzaju: sonata skrzypcowa a-moll op. 13, świadcząca o doskonałem opanowaniu formy; Variations et Fugue sur un thème original a-moll op. 11, o wielkiej prostocie i szczerości tematów przy bogactwie fantazji i dużych umiejętnościach technicznych w opracowaniu; album tatrzańskie na 4 ręce op. 12, dedykowane Chałubińskiemu, który otworzył Paderewskiemu oczy na cuda góralszczyzny. Słynny skrzypek góralski, Bartek Obrochta, opowiada dowcipnie jak to Paderewski szybko „pochytoł" melodje, które on mu na skrzypkach swych wygrywał i jak później Paderewski album z nich ułożył. Album de scènes romantiques op. 10, uznano przez ówczesną krytykę warszawską za pełne poezji, piękności i fantazji; wreszcie pieśni do słów Asnyka, forma muzyczna tak bardzo ważna w twórczości liryka—Paderewskiego. Mimo uznania, z jakiem pierwszy występ ten został przyjęty, zapewne jednak nikt się wówczas nie spodziewał, że Paderewski wejdzie wkrótce na drogę największego uznania i zaszczytów, że stanie się wzorem niedoścignionym, największym z mistrzów fortepianowych, i że po pełnem półwieku niepodzielnie królować będzie na najwyższym szczeblu sławy.

Koncert, transmitowany przez radjostację warszawską, posiadać będzie oryginalną postać koncertu z przed lat 50-u. Inni będą tylko wykonawcy: A. Szlemińska — śpiew, E. Umińska (skrzypce) z towarzyszeniem fortepianowem prof. L. Ursteina, oraz pianiści: Z. Dygat i A. Brachocki, obaj uczniowie Paderewskiego, co daje gwarancje, że intencje Mistrza zostaną w pełni zachowane, tem więcej, że artyści grać będą na fortepianie Kerntopfa na którym również Paderewski grał przed 50 laty.

Prelekcję przed koncertem wygłosi prof. St. Niewiadomski.

Dzięki transmisji radjowej do Szwajcarji, Mistrz Paderewski będzie mógł wysłuchać tej ciekawej audycji, która będzie dla Niego wzruszającem wspomnieniem.



MAGGIego

kostki buljonowe niedoścignione w jakości.

1 kostka kosztuje obecnie 8 groszy

Królowa Korony Polskiej

W trzydziestą rocznicę uroczystej koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w kościele O.O. Jezuitów we Lwowie

Motto:

„Znać, żą Polskę Marja kocha, gdyż w krainie
Naszej, na tylu miejscach z łask i darów słynie;
Słynie oraz przez wdzięczność w czci serc polskich Pani.
Zaszczyt synów wolności, że są Jej poddani".
(Józef Andrzej Załuski, bp. kijowski).

Trzydzieści lat mija od uroczystej chwili Koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów we Lwowie. Imponująca ta uroczystość odbyła się dnia 28 maja 1905 roku na placu Marjackim we Lwowie przy udziale 100.000-go tłumu.

Gdy dziś po trzydziestu zaledwie latach pamięć chwili tej, jak i cześć oddawana Matce Boskiej Pocieszenia zmalała, godzi się podnieść te chwile jak i dzieje tego cudownego obrazu przypomnąć i na nowo w ten sposób rozbudzić cześć ku temu cudownemu obrazowi.

Obraz Matki Boskiej Pocieszenia jest podobizną obrazu, czczonego w kaplicy książąt Borghese w bazylice rzymskiej Santa Maria Maggiore, Większej lub Śnieżnej zwaną*). Ojciec Św. Pius V. na usilne prośby św. Karola Boromeusza i św. Franciszka Borgjasza, generała zakonu OO. Jezuitów, dozwolił na pięciokrotne wierne odmalowanie prastarego słynnego cudami obrazu Bogarodzicy. Jedna z tych autentycznych kopij znajduje się właśnie w lwowskim kościele OO. Jezuitów, których do Lwowa sprowadził Ks. Arcybiskup Jan Dymitr Solikowski w r. 1583. Na czele ten nowej rezydencji Zakonu stanął pierwszy lwowski Superior O. Marcin Laterna.

Pierwotnie obraz ten znajdował się w drewnianym kościółku, zbudowanym w r. 1590 przez lwowską patrycjuszkę Zofję Handlową. Dopiero po 36 latach dzięki niezwykłej ofiarności Elżbiety z Gostomskich Sieniawskiej, żony marszałka wielkiego koronnego, wzniesiono obecne mury kościelne i przeniesiono doń cudowny obraz Matki Moskiej Pocieszenia.

Konsekracji tego nowego kościoła pod wezwaniem św. Piotra i Pawła dokonał w r. 1640 Ks. Biskup - sufragan lwowski Zacharjasz Nowoszycki.

Dzięki Sodalicjom Marjańskim (studenckim), które spotykamy już w r. 1608 cześć ku Matce Boskiej Pocieszenia rosła coraz bardziej, a zewnętrznym jej dowodem to „srebrna sukienka, złotem i klejnotami okryta", którą już w r. 1636 ozdobiono cudowny obraz.

Zanim utworzono w r. 1740 dwie boczne nawy w kościele, obraz Matki Boskiej miał osobną kaplicę, bogato ozdobioną rzeźbami na sklepieniu i ścianach, sam zaś obity był srebrną tkaniną i przyozdobiony dziękczynnemi wotami. Kult Marjański rozszerzał się i potężniał z dnia na dzień, a liczne cudy, zdziałane za przyczyną Matki Boskiej Pocieszenia utwierdzały Czcicieli Jej w wierze w nieustającą Jej pomoc. Jednym z dowodów rosnącego tego kultu Marjańskiego jest założenie w roku 1684 za staraniem rektora O. Jakóba Rożewicza T. J. Bractwa dobrej śmierci, do którego należeli nietylko lwowscy mieszczanie i okoliczna szlachta, ale i wysocy dostojnicy królewscy i litewscy z całej dawnej Rzeczypospolitej. W dochowanym do dzisiejszego dnia spisie czytamy m. in. takie nazwiska: hetman w. k. Stanisław Jabłonowski oraz jego żona, wojewoda krak. Felicjan Potocki oraz również jego żona, kasztelan kijowski Franciszek Dzieduszycki, chorąży koronny Rafał hr. Leszczyński i wielu innych.

Niestety kwitnący ten kult Marjański upadł, i to na długi szereg lat, za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. W r. 1773 bulla papieska Klemensa XIV. „Dominus ac Redemptor" znosząca zakon OO. Jezuitów, rozprószyła ich, jak gdzieindziej, tak i we Lwowie. Z chwilą zaś odebrania Jezuitom ich kościo.a ustała w nim wspaniała Służba Boża i wystawność nabożeństw, a kult Marjański poszedł w zupełne zapomnienie. Liczne zaś wota i kosztowności wraz ze sukienką Matki Boskiej Pocieszenia zabrał i przetopił na pieniądze rząd austrjacki, gdyż było to w rok po pierwszym rozbiorze Polski, kiedy cała Małopolska przeszła pod panowanie Habsburgów.



Taki stan rzeczy trwał niezmiennie przez 63 lat aż do r. 1836, kiedy to Papież Pius VII wskrzesił i powołał ponownie do życia zakon, a kościół lwowski przeszedł w posiadanie OO. Jezuitów. Z chwilą tą rozpoczęła się nowa dla niego epoka. Przywrócono dawne nabożeństwa, a wraz z niemi i zaniedbany kult Najświętszej Marji Panny; zaprowadzono nabożeństwa majowe, dotąd nigdzie w całym naszym kraju nieznane. Wzmagający się ponownie ten kult Marjański, utrwalił i podniósł niemało indult Papieża Grzegorza XVI. z dnia 16 listopada 1841 r., w którym to Ojciec św. nadał wieczyste pozwolenie kościołowi św. Piotra i Pawła na to, aby w 12 dniach co roku tj. na św. Piotra i Pawła i 11 dni innych, które miał wyznaczyć arcybiskup lwowski, mogli wierni dostąpić w kościele tym odpustu zupełnego pod zwykłemi warunkami. Jednym z tych jedenastu dni, — to specjalne święto Matki Boskiej Pocieszenia, obchodzone uroczyście w najbliższą niedzielę po św. Augustynie (jest to albo ostatnia niedziela sierpnia, albo pierwsza niedziela września.).

Ale teraz cofnijmy się myślą ponownie do XVII wieku do r. 1659, kiedy całą naszą ojczyznę zalał „potop" szwedzki, a król Jan Kazimierz naprzód na Śląsku, a później we Lwowie, który jedynie od zalewu tego ocalał, szukał schronienia. Tu też w lwowskiej katedrze, złożył, jak wiadomo, dnia 1 kwietnia 1656 r. swe słynne śluby przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej, w których z całym Narodem polskim oddał się w opiekę Najświętszej Panience. Niedługo potem król, będąc wraz z dworem na nabożeństwie w kościele jezuickim, gdzie nuncjusz apostolski Piotr Vidoni odmawiał głośno litanję do Najświętszej Marji Panny przed Jej ołtarzem, prosił tego dostojnika duchownego, aby w końcu litanji dodał inwokację: „Królowo Korony Polskiej". Nuncjusz spełniając prośbę króla istotnie na samym końcu litanji aż trzy razy zawołał: „Regina Poloniae — ora pro nobis, Królowo Polski — módl się za nami".

Drogi ten dla serc naszych szczegół przechował nam głośny kaznodzieja i świadek owych czasów O. Tomasz Młodzianowski T. J. (umarł 1686 r.), w kazaniu, które miał w Poznaniu przy otwarciu tamtejszego kościoła OO. Jezuitów. Oto jego słowa: „Szła na chocimską wojnę Bogarodzica Panna, gdy pod ten czas się Królową Polską nazwała i wygraliśmy!

Szła i na tę wojnę szwedzką, kiedy na prośbę zwycięsko panującego dziś Jana Kazimierza w kościele naszym lwowskim Jego Mość Ksiądz Legat w litanjach trzy razy te słowa położył: „Regina Poloniae — ora pro nobis! Królowo Polski — módl się za nami! — Nie opuszczajże Królowo nasza Królestwa Swego i na tym wojny szwedzkiej schyłku!"

Widzimy z tego, że stary ten, a piękny i do dziś dnia zachowany, zwyczaj wzywania Najświętszej Panny imieniem i tytułem Królowej Polski lub Królowej Korony Polskiej zaczął rozpowszechniać się w Polsce już w XVII wieku. — Dziś inwokacja ta stała się nieodzownem zakończeniem litanji do Najświętszej Marji Panny, a Królowa Niebios ponownie dała nam w r. 1920 znak w „Cudzie nad Wisłą", że Polski jest Królową i uratowała ojczyznę naszą od zalewu bolszewickiego podobnie, jak w wieku XVII uratowała nas od potopu szwedzkiego.!

Inicjatywa ukoronowania obrazu Matki Boskiej Pocieszenia wyszła od Sodalicji „Dzieci Marji" w r. 1904 w czasie 30-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny. Zbożna ta myśl, zaaprobowana przez władze kościelne przybrała, dzięki niezwykłej ofiarności społeczeństwa realne kształty już w niespełna rok później w dniu 28 maja 1905 r.

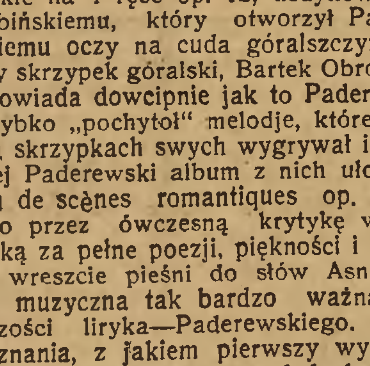
Aktu koronacji cudownego obrazu złotemi koronami dokonał ówczesny Arcybiskup Ks. Dr. Józef Bilczewski przy asystencji licznego duchowieństwa wszystkich obrządków z Ks. Arcybiskupem Dr. Józefem Teodorowiczem i Ks. Biskupem Chomyszynem na czele. W podniosłej tej uroczystości, która odbyła się na pl. Marjackim, przy śpiewie nabożnych pieśni i huku wystrzałów moździeżowych, wzięli udział ponadto ówczesny marszałek krajowy hr. Badeni, prezydent m. Lwowa Michalski, rektorowie Uniwersytetu i Politechniki, oraz liczni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, stowarzyszeń narodowych, a wkońcu nieprzebrane tłuby ludności wszystkich stanów.

Był to naprawdę XX akt zespolenia się całego Narodu w korniej modlitwie u stóp Królowej Polski.

Gdy dziś po 30-stu latach będziemy czcić uroczyściej, niż zwykle rocznicę tej Koronacji, powinniśmy z całej duszy dziękować naszej Królowej, że tę 30-tą rocznicę obchodzimy już w niepodległej Ojczyźnie.

WACŁAW URBAŃSKI

*) Ks. Jan Sygański T. J.: „Monografja cudownego obrazu M. B. Pocieszenia, ukoronowanego 28 maja 1905" Lwów. 1905.



Bogato zaopatrzony dział farb artystycznych

A. ŁOPUSZAŃSKI

Lwów, pl. Marjacki 8. 1675

Litewskie dainos i raudos

Kto pozna w ziemi wileńskiej lud litewski, jego zwyczaje i obyczaje, charakter i kulturę, pyta ze zdziwieniem, dlaczego polska nauka, prasa, muzyka i radjo tak wiele zajmuje się życiem wschodnich Kresów Polski. Tak chętnie popularyzują małoruskie dumki, zwyczaje i obyczaje Huculów i Białorusinów, nawet rosyjską pieśń i muzykę, a tak mało poświęca się uwagi życiu Litwinów.

Jeśli przyczyną tego jest niesłowiański język litewski, to przecież musimy przyznać, że muzyka zwłaszcza jest własnością międzynarodową i pieśni każdego narodu można tłumaczyć na wszystkie języki. Tem bardziej uznać należy tę prawdę w odniesieniu do narodu litewskiego, który w historji jest tak ściśle związany z Polską, a dynastja Jagiellonów dała Polsce możność rozszerzenia potęgi państwowej i rozwinięcia wpływów polskich politycznych i kulturalnych w Europie.

Lud litewski nawet dzisiaj darzy Polskę sympatją i nie podziela polityki dzisiejszego swego rządu w Kownie. Obszar dzisiejszej Litwy etnograficznej obejmujący Litwę pruską i Litwę Wielką, do której zaliczamy Litwę dolną, czyli Żmudź i Litwę górną czyli Aukszototę, przechowuje do dzisiaj pamięć o łagodnych i szczęśliwych rządach polskich, i obok polskich, przechowuje swe prastare zwyczaje i obyczaje, tradycje i pieśni. Wpływy polskie wywarły swe niezatarte piętno na górnych warstwach narodu litewskiego, lud jednak w dolinach rzek Nieświeży, Dubissy, Jury i Wenty przechował swój język, nawet swe prastare pogańskie wierzenia, pieśni i obrzędy, które zaciekawiają swą oryginalnością i bogactwem form. W sercu Litwy Górnej, w okolicach Wilkomierza, Jeziorosów, Świadości, Urzpola i Kupiszek znaleźć można skarb podań, zabytków historycznych i kultury prastarej Litwinów.

Na tym etnograficznym obszarze Litwy nie zamarła twórczość kultury litewskiej, bez przerwy ujawnia się ona i urabia w życiu ludu, w jego sztuce, ornamentyce budowlanej, a przedewszystkiem w pieśniach i w muzyce.

Niezwykle ciekawą i bogatą jest twórczość pieśniarska litewskiego ludu i jego piękne pieśni, zwane „dainos". Dainy litewskie są najlepszym wzorem liryki ludowej. Oddają w niebywale subtelnej formie gorące przywiązanie do ziemi ojczystej, uczucia rodzinne, radość, smutek i miłość, ból i żal, a wszędzie odczuwa się umiłowanie przyrody i wielkie zrozumienie natury. Wszystkim tym uczuciom towarzyszy niezwykła szczerość i serdeczność, nieplamiona przyzwoitość i prostota, wielka powaga, uwielbienie pracy i dziwnie łagodna melancholja, wyrażana w przepięknych symbolach.

Inny rodzaj pieśni zwany „gesmes" lud poświęca religji i nauczaniu. Trzeci zaś rodzaj pieśni zwany „raudos" jest pełny smutku i żalu i wyraża żałobę.

Wiele z tych pieśni nosi ślady wielkiej starożytności, zachowały czystość pierwotnej formy mitologicznej i przepiękną melodję, świadczącą o wielkiej muzykalności Litwinów, wśród których żył i pracował Moniuszko.

Tak dainos, jak gesmes i raudos są nadzwyczaj liczne. Niektóre z nich są ściśle lokalne, dotyczą pewnych wydarzeń miejscowych, inne znowu mają charakter ogólny, i czerpią swą treść z historji i tradycji. Chóry młodzieży wiejskiej, obojga płci, dobrze zgrane, śpiewają te pieśni, wracając z pracy w polu, lub w święta, gdy zbiorą się dla wspólnej zabawy. Dobry ten jednak i łagodny lud śpiewa tylko dla siebie i śpiew zawsze milknie, gdy nadejdzie obcy. A gdy pieśń dźwięczy znowu w obecności gościa, to jest to dowodem wielkiej przyjaźni i zaufania.

Na dainy zwrócono już dawno uwagę. W pieśniach tych ujawnia się przedewszystkiem dusza ludu litewskiego i piękno starożytnego języka, tak mało znanego w Europie. Pierwszy raz w 1745 roku wydrukowano w Litwie pruskiej pełny tekst trzech dainos. Następnie zbiera te pieśni ks. Ludwik Rhesa, potem profesor Uniw. Wil. Szymon Stamiria, także Brzozowski i ks. Antoni Juszkiewicz, którego pracę pt. „Melodje ludowe litewskie", opracowane przez Oskara Kolbera wydała w 1900 r. Akademja Umiejętności w Krakowie.

Przebywając długi czas w Wilnie, zetknąłem się z tym ludem, poznałem go dobrze i słyszałem jego pieśni rozrzewniające i melodyjne. Trzy dainos przetłumaczono już na język polski, podaję je możliwie najwierniej, jako wzór:

I. SIOSTRY

Poszedł, poszedł ojciec stary
na krwawy dziedziniec,
złote klucze zadzwoniły,
ale synów nie zbudziły.

Gród napadły nocne mary,
chytry wąż,.... odmieniec.
Siostry wasze znikły w borze...
Któż im dziś pomoże.

W pogoń syny! Gońmy wroga!
Siostry odbijemy.
Poznasz łatwo włosy złote,
liczko, jak malina.

Każda z nich dzisiaj niebogą.
Czy żyje?... Nie wiemy.
Lecz we włosach żyją kwiaty,
ruta i kalina.

II. SŁONECZKO

O! Jak miłe nam słoneczko,
jasna, boska ty córeczko!
Czemużeś się dziś zbłąkało,
i wieczorem zakrywało?

Czy ci w dali jest tak miło
w obczyźnie nieznanej?
Czemużeś nas porzuciło
tej nocy spłakanej?

Za morzami, za górami
pastuszków ogrzało,
i na straży przy sierotkach,
przy ubog.. ..i stało.

III. OWIECZKA

Ej! Wczora z wieczora owieczka mi zginęła.
Gdy się w borze za listeczkiem, za zielonym pięła.

Któż mi szukać jej pomoże,
poratuje w głuchym borze.

Poprosiłem ja jutrzenki, rzekła: Nie mam czasu,
muszę słonku na zaraniu przynieść ogień z lasu.

Poprosiłem wieczornice; rzekły: Nie mam czasu,
muszę słońcu usłać łoże mchem mięciutkim z lasu.

I księżyca ja prosiłem, a on mi się żali,
że jest mieczem w pół przecięty...
Jakżeż się oddali?!

I gdy słucha się tych pieśni, w duszy nawet obcego, gra piękno, smutek i poezja ziemi litewskiej, tak często spłakanej, gdyż co rana oczekuje pogodnego słonka a z nim spokoju i szczęścia na ziemi.

DR. J. SKULSKI

CIEKAWOSTKI RADJOWE

Gdy speaker zachoruje...

W paru tygodnikach francuskich można było oglądać niedawno niezbyt ciekawą, zdawałoby się, ilustrację, pozbawioną jakichkolwiek cech sensacyjności. Fragment pokoju, łóżko, na niem jakiś jegomość w średnim wieku, widocznie chory, a obok niego... mikrofon.

Pod tem parę wierszy objaśnienia: N. N. speaker z Radjo - Tuluza, przemawia do mikrofonu w swoim pokoju, nie mogąc z powodu choroby pełnić swej służby w studjo.

Obrazek ten wymaga paru komentarzy. We wspomnianem studjo pełni funkcje speakera jakiś pan N. N. (nazwisko zupełnie obojętne, boć to przecież... anonim, niewidzialny dla swych słuchaczy).

Pracuje bez przerwy od dziesięciu lat, a pracuje poprostu jak niezawodna maszyna, jak robot. Przez cały rok długi, od dziesięciu lat bez przerwy, nie pozwalając sobie nawet na tydzień urlopu!

Codziennie przy mikrofonie, codziennie z ust jego płyną wiadomości z całego świata, — czy to będą notowania giełdowe, czy wielka mowa polityczna Hitlera, czy zapowiedź koncertu lub skrzynka korespondencyjna. Zawsze ten sam dźwięczny, ciepły głos — to żywe słowo, przenoszone na falach eteru zarówno do salonów bogatego fabrykanta, jak do mansardowej izdebki studenta lub komnat zamkowych.

Nie widziały te dziesiątki tysięcy radjosłuchaczy speakera, — nie interesowały się jego osobą. Ale znały doskonale ten głos, zżyły się z nim. Aż oto pewnego dnia speaker... zachorował na grypę. Silna gorączka zwaliła go z nóg. Telefonem zawiadomił dyrekcję radja o swej chorobie.

Ostatecznie — nic w tem nadzwyczajnego. Znalazł się zastępca, i stacja podjęła swą normalną pracę. Pokazało się się jednak, że „robiono rachunek bez gospodarza". Poprostu słuchacze się zbuntowali! Już na drugi dzień zaczęły napływać do radjostacji w Tuluzie listy... dziesiątki, setki listów. I to listy utrzymane w tonie kategorycznym: Cóż to za intruz zajął miejsce „naszego" speakera? Precz znim! Jakiem prawem wdziera się swym głosem w ciszę naszych mieszkań? Domagamy się natychmiastowego powrotu dawnego speakera!

Dyrekcja radjostacji widziała się zmuszoną specjalnym komunikatem wyjaśnić słuchaczom przyczynę tej zmiany. I to jednak nie pomogło, — listy napływały ciągle, coraz bardziej natarczywsze. Groziła niemal rewolucja radjosłuchaczy.

Nic dziwnego, że dyrekcja stacji interesowała się żywo przebiegiem choroby speakera. Czy gorączka nie ustępuje? Czy może już wstać? Kiedy będzie mógł wrócić do studja?

Prawda, — gorączka ustąpiła po paru dniach. Zostało jednak ogólne osłabienie i groźba komplikacyj. Lekarz kategorycznie oznajmił, że musi najmniej tydzień leżeć w łóżku.

Ale speaker wie o tych setkach listów. Tam czekają na niego tysiące radjosłuchaczy, tak mu bliskich, choć dalekich i niewidzialnych! Więc na jego wyraźną prośbę zmontowano w pokoju mikrofon. I oto, leżąc w łóżku, zaczął znowu przemawiać do mikrofonu, nadawać komunikaty, notowania akcyj, wiadomości sportowe, polityczne, ekonomiczne...

Praca radjowa potoczyła się znowu utartym trybem. Znowu z głośników zabrzmiał ten sam dobrze znany, dźwięczny, ciepły głos... może nieco tylko słabszy, — a radjosłuchacze przestali narzekać i bombardować dyrekcję listami.

Drobny epizod, — ale jakże charakterystyczny i dużo mówiący! Jakże sympatycznym staje się nam ten speaker, co — niby żołnierz na posterunku — staje ochotnie do służby, nie dbając o własne zdrowie.

A z drugiej strony, — jak wzruszające poprostu są te objawy przywiązania radjosłuchaczy do speakera! Sztuka to nielada, umieć zjednać sobie podobną sympatję nie przez bezpośredni, osobisty kontakt, lecz poprostu na ślepo, zapomocą żywego słowa, przenoszonego na falach eteru.

Radjo Tuluza ma prawo chlubić się swym speakerem. Dokonał wielkiej, nie codziennej rzeczy: zjednał sobie miłość tysięcy ludzi, trafił do ich serc, stał się im tak bliskim, jakgdyby stanowił wraz z nimi jedną wielką rodzinę.

I dlatego zasługuje na to, by mu poświęcić choć parę słów. *(R.)*

Wytwórnia radjoaparatów
„EKRAVOX"
(dawniej Lwów, Lindego 10)
została
przeniesiona
1573 do nowego lokalu przy ul.
Akademickiej 11

HUMOR RADJOWY



Transmisja z Indji.

ŚWAIT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— W sezonie obecnym są bardzo modne przybrania ze skóry. Robi się z niej kołnierzyki, mankiety, wyłogi, — w kolorze naturalnym lub barwione. Dużo widzi się też aplikacyj we formie stylizowanych kwiatów, przyczem tło jest zazwyczaj ciemniejsze. Obecnie zaś przychodzi moda na żaboty ze skóry, zupełnie gładkie, lub nawet plisowane, sfałdowane. Bardzo ładnie np. wygląda granatowa sukienka z białym skórkowym żabocikiem i takiemiż manszetami; do tego duże białe guziki porcelanowe.

— O kapeluszach trudno pisać coś nowego. Kto sobie może na to pozwolić, postara się dostosować każdorazowo kapelusz do kostjumu. A więc do kostjumów angielskich — słomkowy „canotier", z rondem lekko opuszczonem na czoło, do kompletów spacerowych — szerszy kapelusz filcowy o rondzie z przodu szerszem. Pozatem toczki, berety. Na ciepłe słoneczne dni duży kapelusz o szerokiem rondzie.

Przybiera się je kwiatami, owocami, wstążkami, najczęściej szkockiemi. Ładnie wygląda wstążka, szalik i manszety rękawiczek zrobione z tego samego materjału szkockiego.

— Pozatem widzi się przy kapeluszach dużo piór zarówno strusich, jak i znane nam dobrze „rajery".

— Pojawiają się znów szpilki do kapeluszy, oczywiście nie metrowej długości, grożące wybiciem oka w tramwaju czy na ulicy. Są one króciutkie, o główkach artystycznie wykonanych i zaopatrzone w odpowiednie zabezpieczenie. A okazują się potrzebne przy dzisiejszych kapeluszach, niewiadomo jakim cudem trzymających się na głowie.

— Z kolorów najmodniejszy ciągle niebieski we wszystkich odcieniach, aż do intenzywnego granatu. Obok tego dużo się widzi koloru „chamois", oraz zielonego.

— Do czarnych i ciemnych sukienek nosi się duże białe kwiaty z piki, płótna lub linon.

— Materjały na suknie i płaszcze przeważnie w prążki. Nowością są prążki, przebiegające nieregularnie, fałszto. Przypomina to potrochu skórę żebry, a zdaniem paryskich krawców ma być bardzo „twarzowe", przyczyniając się do wysmuklenia całej sylwetki...

— Spodniczki w dzień nieco krótsze (26—27 ctm. od podłogi), krojem kloszowym. Wieczorem często dłuższe z tyłu niż z przodu, podkreślające dyskretnie linję bioder.



Elegancki popielaty komplet wełniany, złożony ze spódniczki, żakietu i pelerynki. — Kamizelka biała w czarne paski, krawatka czerwona.

NA SEZON

WIOSENNY I LETNI

PŁASZCZE

KOSTJUMY

SUKNIE

Najnowsze modele z Wiednia i Paryża.
Najmodniejsze materjały — wytworne wykonanie

poleca

KONFEKCJA DAMSKA

„F E M I N A"

Lwów, pl. Halicki 12|I (Róg Batorego)

Dla P. T. Urzędników dogodne spłaty. 1 94



Modne paski

Nosi się je do wszystkiego, zarówno do płaszcza, jak do żakietu, do sukni wieczorowej i skromnej. Przeważnie szerokie do 10 centimetrów, jeśli nie więcej.

Do kostjumów sportowych paski z błyszczącej skórki, — do strojniejszych ze skóry krokodylej lub antylopy, — do popołudniowych sukien aksamitne.

Nowością są paski z grubego linoleum, pomalowanego olejną farbą.

Paski przybrane są aplikacjami ze skóry w kontrastowym kolorze, perforowanemi deseniami lub geometrycznym ornamentem z drewnianych, kolorowych perełek.

Do sukien wieczorowych — paski plecione z cienkich nitek srebrnych lub złotych, co przypomina potrochu owe błyszczące łańcuchy, wieszane na drzewko. Obok tego widzi się również paski plecione z lekkiego, cienkiego i bardzo elastycznego drutu.

Jak się ubrać na wiosnę?

Każda Pani zastanawia się przed zakupem wiosennym; czy kupić płaszcz, czy kostjum, w jakim kolorze. Moda bowiem obecna jest bardzo różnorodną. Modnemi są kolory: beige, bronzowy wszelkich odcieni, granatowy, no, i zawsze noszony kolor czarny.

My radzimy każdej Pani zwrócić się do POWSZECHNEGO SKŁADU ODZIEŻY w pasażu Mikolascha, gdyż modele, któreśmy tam widzieli są pojedyncze, a jednak najwytworniejsze i najelegantsze.

Pod znakiem bluzki

W bluzkach, noszonych do kostjumu „tailleur" widzi się w tym sezonie dużą rozmaitość. Wszystkie jednak są ogromnie „kobiece", naprawdę wiośniane. Do klasycznego kostjumu na przedpołudnie bluzka skromna, w żywych kolorach; nowością jest bluzka czarna lub granatowa do kostjumu jasnego.

Do kostjumów popołudniowych bluzki przeważnie białe, z muślinu, organdi, koronki, bogato zdobione plisami, zmarszczkami, zakładkami.

Rękawy rozmaitej długości: albo zupełnie długie, szerokie, albo 3/4 długości lub niedochodzące do łokcia. Również i dekolt bywa rozmaity: w jednych kołnierzyk podchodzi wysoko pod szyję, w innych niewielkie wycięcie prostokątne, owalne lub okrągłe. Dużo żabocików i krawatek.



Na ilustracji trzy typy bluzek: pierwsza z lewej z białego muślinu, rękawy długie, szerokie, pod szyją podwójny żabocik. Druga bluzka z ciemnej tafty w białe groszki, rękawy krótkie, plisowane. Wreszcie trzecia z crêpe de Chine, pod szyją suto marszczona. Rękawy krótkie, u dołu poszerzone.

Poniżej podajemy krój zgrabnej bluzeczki, na którą potrzeba 2 mtr. materjału szerokości 0.90 mtr. Bluzkę tę można zrobić z tafty, z organdi, lub crêpe de Chine, — przyczem kokarda powinna być zrobioną z innego, dość sztywnego materjału.





Poradnik dla gosposi

SAŁATKA ŚLEDZIOWA

Marchew, pietruszkę, pory, selery, ćwiartkę włoskiej kapusty ugotować w rosole lub w wodzie, pokrajać w drobną kostkę. Jarzyn powinno być razem około jednego kilo. W taką samą kostkę pokrajać kilo ugotowanych w łupinach i obranych na gorąco kartofli. Dodać jeszcze dwa drobno pokrajane kiszone ogórki, dwie duże cukrowe cebule, utarte na tarce

Dwa duże lub trzy średnie śledzie wymoczyć, oczyścić, pokrajać w drobne paski. Wszystko to zmieszać razem, polać obficie oliwą, trochę dobrym, winnym octem, dołożyć ostrej musztardy, wymieszać razem. Nakoniec dodać kwaterkę gęstej, kwaśnej śmietany i trochę cukru do smaku. Potrzymać parę godzin na chłodzie przed podaniem na stół.

ZUPA Z SERA

Najpierw robi się zwykły rzadki sos z twarogu, neutralizując kwas w serze szczyptą sody do pieczenia. Zupę robi się z niego, dodając nieco cebuli, mały kawałeczek skórki cytrynowej i troszkę gałki muszkatowej. Korzeni tych nie powinno być za wiele, gdyż zabiłyby właściwy smak i aromat zupy. Z zupą podaje się grzanki.

LISY

srebrne, polarne, niebieskie, krzyżowe poleca i wykonuje Magazyn Pracownia Futer

Karol Schürer

Lwów, Senatorska 11a, tel. 269-56
862 Firma chrześcijańska

Łóżka metalowe

Łóżeczka dziecinne, Materace, kołdry poduszki poleca najtaniej
1458 W. Iżycki, Lwów, Kopernika 4

SZCZUPAK PO BADEŃSKU

Oczyszczonego i osolonego szczupaka rozpłatać na pół w ten sposób, aby się obydwie połowy grzbietem z sobą trzymały. Wyjąć wszystkie ości, rozłożyć płasko, popieprzyć i położyć na brytwannie. Posiekać drobną jedną cebulę, zrumienić ją łyżką masła, polać tem szczupaka, a potem trzema łyżkami kwaśnej śmietany, posypać dwiema łyżkami parmezanu i łyżką tartej bułki, zrumienionej z masłem. Wstawić do gorącego pieca na 35 do 40 minut, a gdy się z wierzchu przyrumieni, położyć na półmisku i polać pozostałym sosem.

FUTRA

nowe damskie i męskie, oraz wszelkie przeróbki według najnowszych żurnali wykonuje tanio i solidnie Magazyn i Pracownia Futer Aleksandra Wróbla Lwów, Halicka 20 tel. 57-04. 1175

WŚRÓD WYDAWNICTW

„BLUSZCZ" nr. 12 z dnia 23 marca stoi pod znakiem wiosny i zbliżających się świąt. O wiośnie mówią nam piękne i oryginalne modele sukien, oraz szereg artykulików z działu ogrodnictwa, wśród których na podkreślenie zasługuje artykuł o hodowli drzew morwowych.

W dziale „Dom i gospodarstwo" praktyczne wskazówki o przygotowywaniu i sporządzaniu wędlin na święta.

Dział literacki, jak zawsze, bogaty i urozmaicony. Bardzo ciekawie zapowiada się „Pamiętnik chłopki", którego druk właśnie się rozpoczął. P. Bielańska poświęca dłuższą pracę „Zielonej hrabinie", Konstancji Dunin-Markiewiczowej, która odegrała tak wybitną rolę w walce o niepodległość Irlandji.

Dużo ładnych i starannie wykonanych ilustracyj, wśród których wyróżniają się reprodukcje prac graficzek polskich, oraz zwykłe rubryki (przegląd prasy, Kobieta w świecie i w domu, Prawo w życiu codziennem, Z teatrów) dopełniają całości,

—x—

TANIO - PIĘKNIE - SOLIDNIE

wykonuje suknie, kostjumy, płaszcze oraz ubiory dziecięce 494

M. BOJARZYNIEC Lwów, Akademicka 22/II p.